Nr. 210. Lwów — Sobota dnia 12 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 40 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 60 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobne ogłoszenia" na każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne na każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gwidona | Poł. Poj. P. B.
Jutro: D. 16 po Św. | N. 16 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 40 | Zachód „ „ 6 „ 12
Długość dnia g. 12 m. 32 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 września.

Jak wiadomo, zbierze się w Trydencie 26 b. m. międzynarodowy kongres antimasoński. Duchowieństwo wezwało katolików do udziału w tym wiecu odezwą gorącą, brzmiącą jak trąba bojowa, a ogłoszoną w *Osservatore Romano*. Zielony sztandar masoneryi porównano w odezwie z również zielonym sztandarem Mahometa. Jak w wieku XI wołano krzyżowców-katolików na wojnę z niewiernymi, którzy opanowali Grób Zbawiciela, tak teraz trzeba wezwać do nowej wyprawy krzyżowej z masonami, którzy są wrogami Kościoła, tak samo niebezpiecznymi, jak Saraceni. „A więc do Trydentu! Do miasta wsławionego pamiętnym soborem, na którym potępiono protestancką herezyę, poprzedniczkę masoneryi!" — woła odezwa. — Idźmy do Trydentu, aby tam odpowiedzieć na wyzywania sekty i wydać jej nową wojnę krzyżową, nakazaną przez nieśmiertelnego Papieża, Leona XIII!"

Papież zaś wystosował do p. Wilhelma Alliata, prezydenta komitetu wiecowego następujące breve:

„Ukochany synu! Pozdrowienie Tobie i błogosławieństwo apostolskie! Sprawia nam to zawsze wielkie zadowolenie, gdy katolicy zbierają się pod przewodnictwem biskupów dla ochrony i popierania interesów religii. Z pomocą Bożą, który w swej dobroci życzeniom naszym pobłogosławił, powiększyła się liczba tego rodzaju zebrań, poświęconych na różne cele, do tego stopnia, iż prawie nie masz już niczego, nad czemby ku pożytkowi Kościoła na katolickich zgromadzeniach nie obradowano i co w większej lub mniejszej mierze nie byłoby uwieńczone skutkiem.

Obecnie powiadomiłeś nas, ukochany synu, iż związek wasz zamierza zwołać kongres, złożony z delegatów wszystkich krajów, do Trydentu, w celu odparcia wszystkich narad przeciw codziennie zuchwalej występującej sekcie wolnomularzy, i w celu zachęcenia siebie samego i innych do silnego oporu i walki przeciwko tej sekcie. Pochwalamy w całej pełni ten zamiar. Z zamiaru waszego bowiem widać, że narody przychodzą coraz więcej do przekonania, iż tak Kościołowi, jak państwu grożą największe szkody ze strony tajnych stowarzyszeń. Pod tym względem wypowiedzieliśmy już przy innej stosownej sposobności nasze zdanie, a zwłaszcza w encyklikach *Humanum genus* i w innych, których wydali do mieszkańców Włoch między rokiem 1890 a 1892. Starania nasze nie pozostały bez skutku i chętnie zaliczamy zamiar odbycia takiego kongresu do udanych owoców tych usiłowań, żywiąc nadzieję, iż kongres ten tak z powodu liczby, jak i wybitnego stanowiska uczestników, odpowie zarówno naszemu oczekiwaniu, jak i ważności sprawy, jaką się zajmie.

„Aby jednak skutek odpowiedział zupełnie życzeniom, potrzeba koniecznie, aby członkowie kongresu dotarli do istoty rzeczy i zbadali starannie środki, jakimi można zwalczyć skutecznie zwiększający się wpływ sekt. Środki te omówiliśmy we wspomnianych encyklikach; dadzą się one streścić w tem, iżby tam, gdzie wolnomularze uderzają najsilniej, obrona z naszej strony najzaciętsza była. Dlatego muszą wspomniane pisma papieskie być uważane jako przepisy i pewne normy, do których stosować się winni i ci, do których należy dać opór zamiarom sekty. Następnie należy w rzeczy, jak ci, którzy wskutek tych zbadali ich potrzebę, w naszych dziełach poświęcili swój trud i zdolności. Z pewnością jednak — jak to już dawniej wspomnieliśmy — nauki najzuchwalszej bezbożności i podstępy tajnych stowarzyszeń muszą się nieszczęśliwie i powoli same w sobie się rozpadną, jeżeli katolicy będą wytrwale dążyć do tego, aby wolnomularzy przedstawić w ich prawdziwej postaci, albowiem oni pokładają swą ufność w kłamstwie i tajemnicy, jaką się osłaniają; jeśli zaś zdartą z nich zostanie maska, natenczas wszyscy myślący w duchu chrześcijańskim, odepchną ich bezbożność i znienawidzą ich.

Przesyłamy wam tedy życzenia z powodu waszego zamiaru, przejętego miłością dla Chrystusa i dusz chrześcijańskich i modlimy się, aby dobroć Boża was wspierała. Ufamy, iż kongres wasz będzie dla katolików nowym bodźcem, aby oszczędzając błądzących, nie oszczędzali błędu i aby w żaden sposób nie dopuścili do narażenia na niebezpieczeństwo tych cennych dóbr, które Chrystus dał ludziom. Aby życzenie to się ziściło, tobie ukochany synu i wszystkim uczestnikom kongresu, jako rękojmię niebieskich darów i jako znak naszej przychylności, udzielamy w Panu apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie 2 września 1896 r.

Leon XIII, Papież.

Prezes gabinetu hr. Badeni przybył wczoraj do Tryestu, będącego jednym z najniespokojniejszych zakątków monarchii habsburskiej, w którym walki narodowościowe są chronicznem złem. Podróż tę przedsięwziął kierownik rządu oczywiście w tym celu, aby z bliska przypatrzeć się stosunkom miejscowym i zgodnie ze swym programem właściwymi środkami utorować drogę, po której wszystkie żywioły tworzące prowincyę tryestyńską mogłyby wspólnie kroczyć w pokojowej pracy dla dobra państwa i dla własnego. Pod szczęśliwymi zaiste auspicyami rozpoczyna hr. Badeni tę piękną pracę pojednawczą. Cała ludność Tryestu wita go tak życzliwie, iż czytając głosy prasy tamtejszej odnosi się wrażenie, jakoby ta ludność przeczuwała, iż te odwiedziny będą dla niej zwiastunem zwrotu na lepsze. Zarówno włoskie dzienniki, wychodzące w Tryeście, jak niemieckie, tudzież pisma, reprezentujące interesa ludności słoweńskiej, w tonie ciepłym, prawdziwie serdecznym, zapewniają hr. Badeniego, iż może liczyć na zupełne zaufanie mieszkańców Tryestu. A dalej podnoszą one, iż stosunki narodowościowe Tryestu są poniekąd miniaturowem odźwierciedleniem stosunków całej monarchii, i że tylko tak neutralny mąż jak hr. Badeni może złagodzić istniejące kontrasty, gdyż bezstronny wobec wszystkich, dla wszystkich w równej mierze jest życzliwy.

Wybory do sejmu szląskiego z kuryi gmin wiejskich dały rezultat bardzo pomyślny. Wprawdzie ani Czesi ani Polacy nie zdobyli żadnego nowego mandatu, gdyż nie mieli go nawet gdzie zdobywać. Cała kurya gmin wiejskich wybiera 9 posłów, a w trzech zupełnie zniemczonych okręgach nie kusił się nawet wspólny komitet polsko-czeski stawiać własnych kandydatów. W innych atoli sześciu okręgach przeszli wszyscy kandydaci postawieni przez ten komitet tak imponującą większością głosów, że jeżeli tylko nadal Polacy i Czesi będą szli tak zgodnie, jak przy teraźniejszych, to niemieckie głosy w tych okręgach nigdy nawet nie będą wchodziły w rachubę. I tak w okręgu cieszyńskim otrzymali polscy kandydaci Cienciała 205 głosów, ks Swieży 174, zaś ich niemieccy kontrkandydaci, Michnik i Szygut, otrzymali: pierwszy 66, drugi zaledwie 37 głosów. W okręgu bielskim Polak p. dr. Michejda otrzymał 90 głosów, a dwaj jego niemieccy kontrkandydaci pastor ewangelicki Pustowka i Pellar, otrzymali razem 69 głosów. W okręgu opawskim zwyciężyli Czesi dr. Stratil i dr. Gruda, pierwszy 124, drugi 121 głosami, zaś Niemcy Herzmansky i Meisner otrzymali 85 i 81 głosów. W okręgu frydeckim zwyciężył Czech Hruby 140 głosami przeciw Niemcowi Pitrikowi, na którego padło zaledwie 40 głosów. Wybory w okręgach czeskich i polskich odbyły się spokojnie i nie pozostawiły po sobie żadnego rozdrażnienia umysłów. Okazały one, jak pożyteczną rzeczą jest zgodne postępowanie ludności polskiej i czeskiej. Atoli to zawsze powinni mieć przedstawiciele i kierownicy tej ludności na uwadze, aby w sprawach narodowościowych zachować właściwą miarę, bo gdyby tylko czy to z jednej, czy z drugiej strony szowinizm narodowościowy wziął górę, wtedy wszystkie dotychczasowe tak piękne zdobycze poszłyby w niwecz.

Korespondencye.

Berlin 7 września.

(:) Ministeryum rolnictwa przedstawiło cesarzowi memoryał o środkach, przedsięwziętych dla polepszenia stanu rolnictwa w Niemczech. Za zgodą cesarza dokument ten został ogłoszonym. Oto streszczenie: Ponieważ nie dało się wprowadzić w życie projektów, mających na celu podniesienie cen zboża, rząd starał się innemi drogami powiększyć zyskowność zawodu rolniczego, zmniejszając jednocześnie różnemi środkami koszta produkcyi. Zmniejszono ciężar podatkowy, rozszerzono sieć komunikacyjną, strzeżono bydła przed zarazą i starano się zapobiedz zbytniemu odłużeniu majątków. Odpowiednia rubryka budżetu państwowego wzrosła w przeciągu ostatnich lat 15-tu o 68 prct., w przeciągu ostatnich 10-ciu o 45 prct. Prawodawstwo również nie zaniedbało niczego, co mogło być z korzyścią dla rolnictwa. Przeprowadzono reformę podatku wódczanego i cukrowego, postanowiono ograniczyć funkcye giełdy, wniesiono do parlamentu projekt o zmianie ustawy przemysłowej. Ulżono ciężar podatkowy o 28½ mil. mk., a ulga ta przypadła w udziale przeważnie zadłużonym właścicielom dóbr. Na podstawie prawa szkolnego z r. 1882 i 1889 państwo powiększyło swe wydatki na szkoły wiejskie o 19½ mil. Oprócz tego w przeciągu pięciu lat wzrosły pensye nauczycieli wiejskich z 2·6 mil. do 3·3 mil. Państwo wydało 266 mil. marek na zbudowanie nowych kolei we wschodnich prowincyach, tem siedlisku wielkiej własności ziemskiej w Prusach. Koleje te liczą 2397 kilometrów. W kwietniu r. b. rozkazano organom administracyi rządowej sprowadzać wszystkie potrzebne produkty rolne bezpośrednio od rolników. Usunięto pośredników, chowających do kieszeni część zarobku rolnika. Administracya rolna dotrzymała rządowi kroku w tych dążnościach. Dołożono starań, aby udoskonalić praktykę prawodawstwa rentowego. Dokonano na szeroką skalę melioracyi. Wydano w tym celu w przeciągu ostatnich sześciu lat 12 mil marek. Ilość związków melioracyjnych wzrosła o 554, a obszar ich o 242 tysiące hektarów. Wschodnie prowincye w pierwszym rzędzie zyskały na tem. Rząd popierał również sprawę towarzystw kredytowych i związków, powstałych bądź dla wspólnego hurtownego zakupu towarów, bądź dla rozszerzenia zbytu produktów rolnych. Założona w ostatnim roku centralna kasa stowarzyszeniowa przychodzi często związkom z pomocą. Rząd bynajmniej nie lekceważy sprawy przywozu mięsa z obcych krajów. Przywóz zamrożonego mięsa z Ameryki i Australii ustał zupełnie. Rząd przeciwdziała wszelkiemi siłami przywozowi mięsa końskiego z Ameryki. Oprócz tego czuwa nad tem, aby przy przywozie wieprzowiny z Ameryki nie przekraczano lub obchodzono przepisów hygienicznych. Biuro statystyczne, dogadzając żądaniom, pochodzącym z kół ziemiańskich, więcej zwraca uwagi na cyfry, rzucające światło na przywóz i wywóz produktów rolnych.

Stowarzyszenie zarządów kolei żelaznych obchodziło 50lecie swego istnienia. Oprócz wszystkich kolei żelaznych Niemiec i Austro-Węgier należą do niego cztery linie holenderskie, trzy belgijskie i wszystkie rumuńskie, co razem stanowi 81.000 km. Dzięki jemu zaprowadzono wiele ulepszeń, jak naprzykład ściśle określoną szerokość toru. Stowarzyszenie to opracowało również zasady jednolitego prawa frachtowego, wprowadziło wspólne plany jazdy, jednolity czas kolejowy i bilety okrężne.

Z powodu usunięcia się ministra wojny v. Bronsart-Schellendorfa prasa wciąż jeszcze judzi i robi bilans ludzi zużytych przez kurs „zygzakowaty". Obliczyła tedy, że w ciągu niespełna roku jest to już trzecia zmiana, a za panowania cesarza Wilhelma, które — jak wiadomo — trwa około ośmiu lat, zmieniło się 19 ministrów. *Vossische Zeitung* woła: „Musiałyby Niemcy współczesne produkować znacznie więcej wybitnych talentów, niż to jest w istocie, aby każda nowa osobistość zaćmiewać miała inne zdolnościami. Wybór tu tem trudniejszy, że rząd systematycznie w tym względzie pomija liczne i wzmagające się nieustannie zastępy opozycyi."

O „sprawie polskiej", rozumianej inaczej, niż my ją pojmujemy, wciąż debatują Niemcy. Właściwie trwa to z przerwami od 18 marca 1867 roku, kiedy Bismark wygłosił w północno-niemieckim parlamencie mowę, która się stała typową dla wszystkich publicznie występujących szowinistów niemieckich, ile razy im wypadło twierdzić, że dzisiejsze Prusy zachodnie ciężko cierpiały przez lat 300 pod „nierządem" polskim. Świeżo wojskowy proboszcz Hermes z Magdeburga rozwiódł się znów nad tym tematem na zebraniu związku ewangelickiego w Zwickau. Niestworzone rzeczy pomieszał w wywodzie swym teolog niemiecki, nie mający wyobrażenia o historyi kraju, za którym się ujmuje. Dla niego n. p. pokój toruński 1466 roku jest bezpośrednim skutkiem bitwy pod Grunwaldem! Prawiąc smalone duby historyczne, mógł być pewnym p. Hermes, że z pośród słuchaczy nikt mu nie zaoponuje, bo przeciętny Niemiec daleko mniej ma pojęcia o historyi polskiej, niż o dziejach Irokezów. Zadowolnić się tedy mógł p. Hermes tym tryumfem, że mnóstwo patryotycznych fałszów rzucił między bezkrytyczne masy. To też tem szczersza wdzięczność należy się redakcyi *Deutsche Volkszeitung*, wychodzącej w Hanowerze, że wystąpiła z poważnym artykułem historycznym, zbijającym twierdzenie, „jakoby polski rząd nad Prusami zachodniemi był bezrządem". Artykuł ten na podstawie dosłownych cytat z historyków niemieckich, jak Voigta, Droysena, Hartknocha, przedstawia czytelnikowi prawdziwą historyę rozbratu, jaki powstał między krzyżactwem a skonfederowanemi stanami pruskiemi, które się dobrowolnie poddały panowaniu polskiemu. Dla nas są to znane rzeczy, więc ich powtarzać nie będziemy. Wystarczy powtórzyć to, co w roku 1634 napisał Hartknoch o usposobieniu pruskich poddanych w owym czasie. „To pewna — pisał ten pruski historyk — że szlachcie pruskiej w tym czasie daleko lepiej się dzieje, niż kiedykolwiek przedtem za czasów krzyżackich. A jak przedtem szlachta pod panowaniem zakonu słuchać musiała wielkiego mistrza, którego sobie krzyżacy sami wybierali, tak teraz stany kraju pruskiego należą same do wyborców króla polskiego. A co się tyczy urzędów i godności w tym kraju i w tem szlachcie pruskiej przypadła zmiana na lepsze. Albowiem dawniej obywatelstwo zupełnie nie posiadało prawa wybierania władz; musiało słuchać władz takich, jakie mu wielki mistrz, jego kapituła, albo konwent krzyżacki narzucił. Dziś wybiera ono urzędników wedle własnej woli, sędziów, ławników i pisarzy ziemskich, a co więcej nawet deputatów swych na trybunał piotrkowski. Za czasów krzyżackich obsadzano wszystkie urzędy krzyżakami, dziś bierze je w posiadanie osiadła szlachta. Za czasów krzyżackich szlachcic niemiecki, przybywający do Prus, otrzymywał urzędy i godności. Dziś przeciwnie, król polski rozporządził, żeby na urzędy wstępowali tylko zasiedziali rycerze, albo przynajmniej pruskim indygenatem zaszczyceni obywatele. Zakon sam stanowił o sprawach kraju, a dziś rycerstwo zasiada w radzie, albo wysyła deputatów na sejmy, tak, że samo niejako dzierży ster rzeczy w rękach własnych. Pomijam milczeniem inne przesławne przywileje i wolności bo je łatwo poznać można ze statutów pruskich. Miastom w Prusach królewskich bezwątpienia daleko lepiej się dzieje, niż za czasów krzyżackich. Każdy obywatel pruski może kupować i posiadać dobra ziemskie. Na biskupów i kanoników wynoszeni bywają prości ludzie, nawet i na wysokie urzędy świeckie. Wielkie miasta (Toruń, Elbląg, Gdańsk) nie mają starostów, ale burgrabiów z własnego wyboru, posyłają na sejmy własnych posłów".

Powtórzywszy te słowa Hartknocha, tak kończy artykuł *Deutsche Volkszeitung*: „Historya Prus zachodnich dowodzi, że nie przez ucisk, prawodawstwo wyjątkowe i szczucie można pozyskać sympatyę obcej narodowości. A jeżeli już nie przez „przesławne przywileje i swobody" — jak mówi Hartknoch — to przez sprawiedliwość i życzliwość. Od ucisku broni się każdy, a ucisk nawet dodaje sił przeciwnikowi; tak np. walka kulturna wzmocniła Kościół katolicki, a środki, zarządzone na górnym Szląsku przeciwko Kościołowi i językowi, otworzyły ludziom oczy na własną narodowość i nauczyły ich, jak się bronić mają. Taki sam wpływ wywrze owo stowarzyszenie szczujące, które pragnie podkopać zbliżenie się narodowości, tak mozolnie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem z najlepszym skutkiem przygotowane".

Czytając artykuły takie w prasie niemieckiej, nabiera się przekonania, że i w sumieniu tego narodu nie zupełnie jeszcze wygasło poczucie sprawiedliwości.

Chicago 25 sierpnia.

(*N-n*) Z powodu podróży po koloniach polskich w Ameryce ks. szambelana Wawrzyniaka, o którego misyi i celu w poprzedniej korespondencyi obszerniej donosiłem, więcej się mówi i pisze o naszem polskiem duchowieństwie w Ameryce. Trzeba bliżej i dokładniej znać tutejsze stosunki, aby mieć wyobrażenie, co tu duchowieństwo polskie zdziałało, jak gorliwie pracuje i jakie kolosalne rezultaty dodatnie są z tej pracy. Księża polscy dokonali w Ameryce prawdziwie wielkich rzeczy. Prawda, że w ostatnich czasach wiele do złego przyczyniły się schyzmy niektórych księży polskich, ale najprzód są to tak drobne wyjątki, że chyba tylko dowodzą, iż złe na wierzch wychodzi, bo ma do tego zupełną wolność. Lud nasz tutejszy ma wielką cześć i zaufanie do swego księdza i wierzy mu ślepo. Powiadam wyraźnie do swego, to jest do polskiego księdza, bo obcemu niedowierza, gdyż go nie rozumie.

Aby dać jakieś wyobrażenie o pracy parafialnej w Ameryce, wyliczę tu, co się robi w parafii św. Stanisława Kostki; jest to największa parafia, liczy bowiem około 50.000 dusz. Miałem sposobność lepiej przyjrzeć się w niej wszystkiemu. Ciągle tam są spowiedzi i komunie. Do chorych wciąż wołają księdza, bo Polak tak się boi umrzeć bez Sakramentów, iż trochę ciężej zachorowawszy, zaraz posyła po księdza. Szkoła parafialna liczy około 4000 dzieci, które proboszcz przygotowuje do pierwszej Komunii. Obok ogromnego i pięknego kościoła jest również wielka szkoła. Tam są klasy dla szkoły parafialnej i dla powstającego gimnazyum, które także tylko księża prowadzić muszą. Są w szkole sale dla odbywania mityngów. Trzeba bowiem wiedzieć, że jest przeszło 30 towarzystw w parafii św. Stanisława, a każde towarzystwo raz na miesiąc co najmniej ma swoje posiedzenia. I znowu nie kto inny, tylko proboszcz jest duszą owych zgromadzeń. Znajduje się w szkole sala dla śpiewaków, dla prób chóru parafialnego. Jest wreszcie ogromna sala, jak cały gmach szkolny, dla przedstawień dramatycznych, któremi kierują przeważnie księża, gdyż pod względem literackim i artystycznym są oni wśród tutejszych Polaków najbardziej wykształceni.

Już nieraz wspominałem o tem, że młodzież nasza w ogóle nie bardzo daje o sobie chlubne świadectwo, a dużo jej też ginie i wynaradawia się wśród świata amerykańskiego. Charakterystyczną cechą tutejszej polskiej młodzieży jest mały stosunkowo, albo zupełny brak wykształcenia i to nietylko narodowego, ale powszedniego, który chleb daje. Na półtora miliona Polaków w Ameryce, mamy niezawodnie około 150.000 młodzieńców w wieku od 17 do 27 lat. Czem oni się trudnią? Trudnoby było wprawdzie podać dokładnie liczby o tem, ale z tego co się widzi, na co się patrzy, można mniej więcej obliczyć gdzie i co te tysiące młodzieży naszej robią. Otóż co najmniej 125,000 pracują jako robotnicy, pomocnicy i posługacze w fabrykach, w kopalniach i różnych innych zakładach, gdzie ciężko pracować trzeba. Około 20.000 po większej części nic nie robi, albo pracuje tylko od czasu do czasu. Zaledwo 5000 ma jakieś lepsze zatrudnienie: pracuje lub posługuje w większych i mniejszych składach handlowych, drukarniach i t. p. lub uczy się jakiego rzemiosła, czy handlu.

Czemuż taki mały, przerażająco mały procent młodzieży naszej w korzystniejszych dla

---

4)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Powiadacie panowie, że tnie niedobrze? Otóż mówię wam, goli jak brzytwa. Cacko nie kosiarka! — wołał równocześnie p. Jan Zaliwski z zapałem. — Maszyna taka, to dobrodziejstwo, szczególniej tam, gdzie brak robocizny. Zresztą pojedziemy ją zobaczyć.

— Pojedziemy! Pojedziemy! — zawtórowano.

— Przekonam panów, że ona będzie i zboże równo kładła. Gdy tylko pierwsze dojrzeje, sproszę wszystkich łaskawych sąsiadów, których postęp rolnictwa zajmuje i urządzimy próbę jeneralną. Zamierzam nawet sprowadzić dla porównania nową żniwiarkę.

— Znów nową, sąsiedzie! Masz już przecież: Ceres, warszawiankę i pewno kilka innych.

— To nic. Należy wszystkie wypróbować. Widzicie panowie — mówił dźwięcznym swym głosem gospodarz domu — rolnictwo, to nasza potęga, podwalina naszego bytu! Anglia, bogata w morza i kopalnie, stoi handlem i przemysłem, my, mając ziemię tylko, w ziemi powinniśmy cel życia widzieć.

Pomimo ryzykownego porównania, piękna swada mówiącego chwytała za serce słuchaczy.

— Jesteśmy krajem nawskróś rolniczym — mówił Jan Zaliwski z iskrą zapału, w rozumnych, siwych oczach. — Nawskróś rolniczym, a jakżeż rolnictwo to stoi u nas? Zamiast stosować do niego ostatnie wyniki wiedzy, ostatnie zdobycze inżynieryi i mechaniki, my oszczędzamy się na tym punkcie, gospodarując tak, jak to czynili nasi ojcowie. Musimy więc przepaść.

— Ależ panie Janie, że utrzymać ziemię głównym jest obowiązkiem, na to się zgodzisz. Bezowocne zaś próby i ryzykowne nakłady tysiące pochłaniają.

— A zwracają krocie — przerwał gospodarz — i dlatego właśnie obowiązek obywatelski nakazuje nam nie cofać się przed pewnemi ofiarami. Oszczędność w tym względzie to złe zrozumienie własnego i ogólnego interesu.

— Wiele ten robi, kto musi — zaoponował siedzący obok mężczyzna. — Szczęśliwy jesteś panie prezesie, że stać cię na...

— Mnie stać? — przerwał Zaliwski. — Broń Boże! Nie mam kapitałów i tonę w zobowiązaniach. Majątek jednak jest w takiej kulturze, iż kilka lat pomyślnych z górą straty wynagrodzi. I w tym roku bajeczne mam urodzaje.

— Nie może być!

— Bajeczne... powiadam. Jeżeli zboża okwitną dobrze, fenomenalne zobaczycie zbiory. Ale będziemy zaraz przejeżdżać, to panowie sami osądzą.

Blada, delikatna kobieta, zajęta nalewaniem herbaty, poruszyła się niespokojnie.

— Czy na dłużej wyjeżdżasz, Janie? — zapytała.

— Wrócę za kilka dni, duszko. Tylko widzisz, mam radę familijną tych ubogich sierot po Leonie i mały sąd polubowny u sąsiada — tu wskazał na siedzącego obok.

— Przyjechałem zabrać przemocą małżonka pani — zabrzmiał rubaszny nieco głos jednego z gości. — Już to, gdzie spór, gdzie kwestya zawiła, tam, jak Boga kocham, nie wiem, cobyśmy bez pana prezesa robili.

— Szanowny pan Jan stanowi chlubę naszą i podporę — zapewnił miodowym uśmiechem gość drugi.

— Bardzo wdzięczna panom jestem — odparła gospodyni domu. — Ponieważ jednak nie widziałam męża kilka dni, a i u nas nazbierało się sporo spraw różnych...

— Załatwię wszystko po powrocie — zapewnił Zaliwski, całując zaś żonę serdecznie w rękę, dodał: — Teraz widzisz, mamy na głowie przedwyborcze zebrania, na których chciałbym zorganizować zjazdy i pogawędki rolnicze; pierwszą u nas, rzecz prosta. Nie kłopocz się jednak, moja Marciu, załatwię wszystko po powrocie. Tylko od panów wpadnę jeszcze do miasta, bo mi przyszedł świetny projekt do głowy. Jeżeli dostanę pieniędzy na wykonanie go, stawiam natychmiast budynki i zakładam fabrykę wełny drzewnej. Kapitalny, mówię ci, interes. Zamiast sprzedawać produkt surowy, sam go przerobię i tysiące na tem zyskam.

Przyzwyczajona snać do ciągłych projektów męża, pani Marta, nie przejmywała się niemi zbytnio.

— Mój Janku — rzekła podnosząc się — skoro wyjeżdżasz, chciałabym pomówić z tobą słów parę.

— Kiedyindziej, duszko, kiedyindziej — zapewnił z pośpiechem. — Dziś nie mam czasu. Józef! — zawołał — podaj jeszcze panu sędziemu szynkę i jaja — a zwracając się do żony, kończył: — Jeżeli ci chodzi o gospodarstwo, widziałem już i rozporządziłem wszystko. Wstałem o czwartej zrana, gdy ty spałaś w najlepsze, dosiadłem konia i marsz! Jak błyskawica byłem wszędzie, własnem okiem sprawdziłem rzecz każdą. Tu wymierzyłem sprawiedliwość, tam wydałem rozkazy i machina gospodarcza w ruch przezemnie puszczona, znów własnym rozpędem dni kilka iść będzie.

— Jak Boga kocham, genialny z ciebie człowiek, panie Janie! — wołał ten sam blondyn rubaszny a barczysty.

— No, co prawda, — przyznał Zaliwski — dzielną mam pomoc z Dzięgielskiego. Sprężysty i tak sprytny, że słyszy jak trawa rośnie. Kradnie bestya, to prawda, ale też dba w zamian, żeby i mnie krzywda się nie działa. Gdy dziś wyjechałem o czwartej w pole, prócz mnie, on jeden tylko był na nogach. A prawda, wiesz, Marciu — dodał zwracając się do żony — Szczęsna wybrała się także podziwiać wschód słońca widać. Fenomenalna dziewczyna! Wyjechawszy, widziałem już tylko zdala jej sukienkę.

— Czemuż ojczulek nie zawołał na mnie? — zabrzmiał w tej chwili głos dźwięczny i świeży. — Takbym chętnie była pojechała z tobą! Nie widziałam cię dni kilka.

Pan Zaliwski obrócił się żywo a radośnie. W siwych, rozumnych jego oczach, na widok córki, duma i zadowolenie błysnęły.

Szczęsna, powitawszy wszystkich, stanęła obok ojca. On ręką otoczył jej kibić, a przyjrzawszy się najpierw bacznie uroczemu dziewczęciu, później pieszczotliwie przygarnął ją ku sobie, całując z rozrzewnieniem poważne, śliczne jej oczy o długich rzęsach i ciemnej dokoła obwódce. Były to te same oczy, co u Zaliwskiego, tylko u Szczęsnej z siwych w szafir się zmieniły, nabierając ognia młodości i blasku poezyi zarazem.

— Blada jesteś, maleńka; cóż to, spacer nie posłużył ci dzisiaj?

Retor i sejmikowicz, wiecznie o cudzych radzący sprawach, zniknął w tej chwili wobec uczuć ojca. Zaliwski dłoń córki w ręku trzymaną podniósł i pocałował serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ich teraźniejszości lub przyszłości pozycyach się znajduje? Po prostu z powodu braku wykształcenia. Elementarne szkoły nie dają dostatecznego. Dziesięć lub piętnaście lat temu chłopak wyszedłszy ze szkoły elementarnej, mógł się jeszcze na jakieś lepsze stanowisko dostać i „wyrobić". Ale dzisiaj to już nie wystarcza. Dzisiaj młodzież innych narodowości pobiera wykształcenie w dobrych i wyższych szkołach, więc ma wszędzie pierwszeństwo przed młodzieżą polską. To też prawdziwej inteligencyi z polskiej młodzieży w Ameryce nic nie przyrasta, a jeżeli w ogóle siły inteligentne tutejszego polskiego społeczeństwa powiększają się, to już przychodzą gotowe ze „starego kraju" i ogromnie szybko naginają się do tutejszych stosunków i pracy.

Sejmik relacyjny.

Rzeszów 10 września.

Wobec licznego zebrania wyborców odbyło się 9go bm. sprawozdanie z czynności poselskich do Rady państwa i do Sejmu posłów ks. Fischera i p. Adama Jędrzejowicza. Przewodniczącym wybrano ks. dziekana Andrzeja Karakulskiego, poczem pierwszy zabrał głos p. Fischer. W dłuższem przemówieniu skreślił on stosunki w Radzie państwa od upadku gabinetu hr. Taaffego, ugrupowanie stronnictw i stanowisko nieraz trudne Koła polskiego. Przechodząc do spraw, które w tym okresie zostały załatwione, podnosił w pierwszej linii reformę podatkową, która jest zasadniczą poprawą dzisiejszych stosunków; wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego i rentowego opodatkuje kapitał dziś od podatku wolny i da możność obniżenia zbyt wygórowanych i tak uciążliwych podatków realnych, jak gruntowego, domowego i zarobkowego. Nadto zasilone będą fundusze krajów pewnemi zwyżkami, powstałemi z nowego opodatkowania. Warstwy uboższe, elementa słabsze znajdą stanowczą ulgę i zerwie się z systemem przerzucania ciężarów na to, co jest najbardziej uchwytne, a więc na ziemię i domy. System podatkowy, dotychczas wyłącznie fiskalny, ulegnie modyfikacyi, zaprowadzając bowiem komisye szacunkowe powiatowe i krajowe, w części z wyborów powstałe, wprowadza się element autonomiczny. Ustawa o rewizyi katastru wyrówna w pierwszej linii istniejące błędy i krzyczące niesprawiedliwości, przyczyni się także do ogólnego zniżenia podatku gruntowego, gdyż główna kwota podatkowa zniżoną została o $2^1/_2$ miliona. W tym samym kierunku dodatniego znaczenia jest ustawa o ulgach z powodu klęsk elementarnych, o wiele dalej idąca, niż dotąd obowiązujące postanowienia. Następnie omawiał poseł nową procedurę cywilną, która od lat wielu była postulatem całej ludności, i reformę wyborczą. Ta ostatnia, chociaż nikogo nie zadowalnia, była koniecznością polityczną — nic innego zrobić się nie dało, ale zawsze rozszerza ona bardzo znacznie czynne prawo wyborcze i daje parlamentowi 72 nowych posłów. Dotknął jeszcze mówca sprawy emigracyi, opłat od doręczeń sądowych, asekuracyi przymusowej, należytości za podwody itd. W końcu oświadczył gotowość udzielenia na żądanie szczegółowych wyjaśnień.

Poseł p. Adam Jędrzejowicz, drugi z kolei mówca, zdał sprawę z czynności poselskich do Sejmu. Na wstępie zaznaczył, że gdy po wyborze obiecał zaprosić szanownych wyborców po pierwszej sesyi na zgromadzenie, dziś wywiązuje się z tego i dziękuje za tak liczne zebranie. Następnie przeszedł kolejno wszystko co w Sejmie w ostatnim roku robiono, a najpierw dla rolnictwa przez subwencye na zakładanie nowych szkół rolniczych, melioracye, regulacye rzek i potoków górskich, zalesienie wydm piaszczystych, subwencye dla Kółek rolniczych i nauczycieli ludowych. Omówił ustawę łowiecką, której był sprawozdawcą, ustawę konkurencyjną, szkolną i gminną dla mniejszych miast i miasteczek. Poruszył dwie sprawy pierwszorzędnej wagi, to jest reformę gminną i drogową, nad którémi sprawozdawca obszerniej się zastanawiał, prosząc wyborców o wypowiedzenie swego zdania jak się na te żywotne kwestye zapatrują. Zakończył poseł Jędrzejowicz mniej więcej temi słowami: „Sejm pracował z wytężonemi siłami i niejedno pożyteczne zrobił, a wiele spraw ważnych rozpoczął, ale nie wszystkie żądania i życzenia dadzą się od razu zaspokoić — na to trzeba czasu. Rozwój naszych stosunków musi być oparty na rozumnej, a spokojnej pracy i dążyć musimy wszyscy do utrwalenia harmonii społecznej. Do tego nie przyczynią się teorye przewrotu, głoszone przez socyalistów, które tylko burzą i sieją niezgodę, ani też zasady rozszerzane pismem i słowem, a niestety słuchane, że można być dobrym chrześcijaninem katolikiem, a nie słuchać biskupów i występować przeciw hierarchii kościelnej; to wszystko naleciałości obce, niezgodne z tradycyą naszą narodową, przeciw czemu wszelkiemi siłami walczyć trzeba. Miłość Ojczyzny i Kościoła być powinna hasłem w naszem działaniu publicznem, a w następstwie tego wzajemna miłość i zgoda; łączyć się trzeba w dobrem i dla obrony przeciw wspólnemu wrogowi. — W każdem społeczeństwie uorganizowanem musi być władza szanowana i słuchana, tak świecka, jak i duchowna, inaczej wytworzą się chaotyczne i anarchiczne stosunki. Dziś, gdy tu wspólnie nad potrzebami kraju obradujemy, zapomnieć nie możemy, że przebywa w naszem kraju Ten, któremu tak wiele zawdzięczamy, to jest Najjaśniejszy Pan. Z radością usłyszeliśmy to, co Najmiłościwszy Monarcha raczył powiedzieć do naszych dostojników, iż się czuje szczęśliwy wśród nas. Odczuwamy te słowa gorącem i wdzięcznem sercem: „Najjaśniejszy Pan niech żyje".

Okrzyk ten po trzykroć powtórzony, zakończył sprawozdanie.

Nastąpiły interpelacye do obydwu posłów niestety głównie ze strony dwóch zwolenników Stojałowskiego: Szajera i Bomby, znanych ze swej agitacyi. Niezliczona liczba ataków wymierzona została przeciw Sejmowi, Kołu polskiemu i przeciw obydwu posłom; uderzano na solidarność Koła, nazywając ją niedorzeczną i zacofaną. Ci agitatorzy „ludowców" żądali, aby poseł do Sejmu był zależny od woli ludu, cytowali pompatycznie: *vox populi, vox dei*, i żądali, by poseł wstąpił do klubu ludowego. Napiętnowali wszystko co dotąd zrobiono jako niesprawiedliwe i dokonane z krzywdą ludu, natomiast domagali się od posła, aby zaraz na pierwszej sesyi sejmowej postawił wniosek o bezpośrednie, powszechne prawo głosowania przy wyborach do Sejmu; aby oświadczył się stanowczo, że będzie głosował przeciw okręgom gminnym, a za połączeniem obszaru dworskiego z gminą i to pod jurysdykcyą wójta, a przy reformie ustawy drogowej tylko za dodatkami do podatków; wreszcie, że ma poseł zawsze głosować z klubem ludowym. Te wszystkie żądania postawione były pod groźbą votum nieufności. Ci sami dwaj wyborcy z kilkoma adherentami żądali od ks. Fischera, aby wystąpił z Koła polskiego, aby ułatwił prenumeratę pism *Pszczółka* i *Wieniec* i wystąpił przeciw konfiskacie tych pism.

Poseł Adam Jędrzejowicz w energicznem i z wielką uwagą wysłuchanem przemówieniu stanął w obronie Sejmu i Koła polskiego, wyczerpująco odparł zarzuty, wytykając nieznajomość stosunków i zupełną złą wiarę.

Następnie dodał, że po raz pierwszy słyszy żądanie, aby poseł był zawisły, i to od stronnictwa niby postępowo-ludowego; dotąd zawsze szukano i wybierano posłów niezawisłych. — „Ci dwaj panowie" rzekł mówca „nie mają prawa przemawiać w imieniu ludu, lecz tylko we własnem. Wotum nieufności od ludzi tej kategoryi jest mi obojętne, a warunkowego zaufania nie przyjmuję; szczycę się zaufaniem ludności, która mnie zna i obrała posłem, a to mi wystarczy. Chcę dalej pracować dla kraju i ludu, ale od zasad, które wyznaję, nigdy nie odstąpię; i dlatego też biorę życzenie szanownych wyborców do wiadomości, jednak żadnego nakazu, żadnego »mandat impératif«, jaką drogą mam postępować, nie przyjmuję."

Ksiądz poseł Fischer również wystąpił w obronie Koła polskiego i oświadczył stanowczo, że jak długo będzie posłem, w Kole zostanie, napiętnował zaś i potępił energicznie owe dzienniki, które Szajer, jako budujące czytanie dla ludu zalecał. Po tych przemówieniach, bardzo sympatycznie przyjętych, adepci Stojałowskiego, widząc, że kampanię przegrali, krzykiem i hałasem przerywali każdemu, który mówić chciał z obozu im przeciwnego. Wobec tego przewodniczący, wzywając zgromadzonych, aby posłom za trudy i sprawozdania podziękowali, posiedzenie zamknął. Liczni wyborcy otoczyli posłów, dziękując im serdecznie za słowa, które usłyszeli i przepraszali za tych, którzy burzą chcieli zwichnąć poważny przebieg posiedzenia. Dodać należy, że obydwaj posłowie rozpoczęli swe przemówienia słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", mówili w duchu katolickim i pojednawczym.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 września.

(*Oszustwo na tle matrymonialnem*).

Nie mógł się na handlu prędko dorobić majątku, postanowił więc Antoni Brzoza, dwudziestokilkuletni subjekt handlowy, a bohater dzisiejszej rozprawy, na innej drodze dojść do pieniędzy. Obrał sobie zarobek na „narzeczeństwie". Poznał niejaką pannę Maryę Przybylską, a dowiedziawszy się, że ona posiada 500 złr. oszczędności, w niej się zakochał i potrafił tak ją osidlić, że nietylko przyjęła jego oświadczyny, ale nawet pożyczyła mu w kilka dni po zaręczynach 100 złr., w dalszym zaś ciągu 340 złr. Brzoza był wówczas subjektem handlowym w sklepie Wonscha w Przemyślu, a szef jego wystawił mu jak najgorsze świadectwo. Jak długo Przybylska miała jeszcze pieniądze, tak długo trwała miłość Brzozy ku niej, z dniem zaś kiedy już więcej wyłudzać nie mógł, ostygł i afekt jego; listy stawały się coraz zimniejsze i rzadsze, aż wreszcie zupełnie ustały. Przybylska niespokojna, nie tyle już o narzeczonego ile o pieniądze, udała się do Przemyśla, gdzie się dowiedziała, że jej „drogi" (bo 440 złr. kosztujący) wstąpił do handlu Bronisławy Gielewiczowej, z którą zawiązał stosunek miłosny. Obrażona miłość Przybylskiej zrobiła swoje: Brzoza dostał się przed kratki sądowe.

Rozprawie przewodniczy radzca Chyliński, oskarża zastępca prokuratoryi Köber, broni zaś Brzozę dr. Tabaczyński. Oskarżony przyznaje się, że dostał od Przybylskiej pieniądze, uważa je jednak za pożyczkę, którą zwróci, jak będzie kiedyś może miał pieniądze. Wyrok zapadnie jutro.

* * *

Lwów 11 sierpnia.

(*Nieudałe morderstwo*).

Rozprawa przeciwko Bazylemu Łapińskiemu, byłemu strażnikowi akcyzy miejskiej, oskarżonemu o zamach morderczy na swego kolegę Aleksandra Króla, zakończył się wczoraj wieczorem. Przysięgli odrzucili pytanie dotyczące zamierzonego morderstwa, wskutek czego wydał trybunał wyrok, skazujący Łapińskiego na dwa miesiące więzienia.

* * *

Kraków 10 września.

(*Zabójstwo i rabunek*).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych toczyła się dzisiaj rozprawa o zbrodnię rozbójniczego zabójstwa i rabunku. Na ławie oskarżonych zasiadają dwaj wyrobnicy: Jędrzej Ruman, mogący liczyć najwyżej lat 25, i Józef Rzepa, lat 40 liczący, obaj stanu wolnego. Prokuratorya państwa oskarża ich o zbrodnię rozbójniczego zabójstwa, oraz o zbrodnię rabunku, a spełnienie tych zbrodni uzasadnia w następujący sposób:

Według aktu oskarżenia napadli Ruman i Rzepa w nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca na Franciszka Wujtasika, gospodarza w Gwoździcu, który wywabiony z izby szczekaniem psa, wyszedł na dwór, aby się o jego przyczynie przekonać. Na bezbronnego napadli Ruman i Rzepa i poczęli go bić kołami i bili tak długo, póki Wojtasik nie stracił przytomności. Wojtasikowę, która się w chlewie ukryła, wyciągnęli rabusie z ukrycia i także tak długo bili póki nie padła bez przytomności. Następnie zabrał Rzepa nieprzytomnej Wojtasikowej klucze z kieszeni i rozpoczęło się plondrowanie po domu. Wójtasik, który tymczasem uzyskał przytomność, wczołgał się do izby i zamknął drzwi za sobą. Ruman i Rzepa przetrząsnęli komorę, strych i chcieli dostać się do izby, co im się jednakże nie udało, bo drzwi były zamknięte. Spróbowali więc dostać się tam przez okno, ale w oknie zastąpił im drogę Wojtasik, uzbrojony widłami. Mimo to zbóje plądrowali zagrodę aż do świtu, a gdy się widno zrobiło zawlekli Wojtasikową do pobliskiego żyta a sami uciekli.

Wskutek ran otrzymanych umarła Wojtasikowa jeszcze wieczorem tego samego dnia, a Wojtasik leżał 30 dni ciężko chory. Przesłuchiwany obecnie, opowiada on szczegółowo przebieg rozbójniczego napadu. Zeznań jego słuchają obwinieni z lodowatą obojętnością; jeden z nich, Ruman, odwrócony w bok, wobec napomnienia p. przewodniczącego, ażeby inną przybrał postawę, poruszył się zaledwie cokolwiek, tak, że dozorca więzienny odpowiednio na ławce posadzić go musiał. Wogóle obwinieni trzymają się tej taktyki po przyznaniu się częściowem do winy, że jeden na drugiego składa spełnienie czynu i namówienie do czynu. Wobec zeznań Wojtasika mówią, że może bili jego i jego żonę, ale dokładnie nie pamiętają, ponieważ byli pijani. Tymczasem świadkowie zeznają, że pijani nie byli.

Rozprawa skończyła się po godzinie 2. Zwierzchnik ławy przysięgłych p. Ludwik Turnan, odczytał werdykt, potwierdzający 12 głosami pytania w kierunku zbrodni rabunku i rozbójniczego zabójstwa obu oskarżonych. — Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał obwinionych Jędrzeja Rumana i Józefa Rzepę na karę śmierci przez powieszenie; według ustanowionego przez trybunał porządku, kara śmierci ma być wykonaną najpierw na Rumanie, potem na Rzepie.

Obaj skazani zastrzegli sobie trzy dni czasu do namysłu co do ewentualnego wniesienia zażalenia nieważności.

† Zygmunt Kaczkowski.

Ten znakomity nasz powieściopisarz zmarł wczoraj w Paryżu. Urodził się on w roku 1826 w Bereźnicy a pochodził ze szlachty sanockiej. W szkołach kolegował z Ujejskim i Zacharyasiewiczem. Od dzieciństwa już rozbudzona w nim była silnie fantazya, zwłaszcza pod wpływem podań i opowieści z życia dawnej szlachty, któremi go karmiła babka. Wnet obudził się w młodym Zygmuncie zmysł artystyczny, zaczął on tworzyć, a jego pierwsze prace literackie pojawiły się w *Dzienniku mód paryskich* w r. 1846. Karyerę literacką przerwały wypadki z r. 1846 i 1848, w których Kaczkowski brał żywy udział. Rozczarowany pod niejednym względem, umiarkował się i nabrał trzeźwych poglądów patryotycznych. Nie chcąc dotykać teraźniejszości, zwrócił się myślą w lepszą przeszłość i poświęcił się powieści historycznej. Opowiadanie p. t. „Bitwa o chorążankę" postawiło go od razu w rzędzie najpopularniejszych powieściopisarzy polskich. Zalety literackie tej powieści były niepospolite, czuła to publiczność, która powieść rozchwytywała, uznała zaś krytyka, która przez pewien czas zajmowała się tylko Kaczkowskim. Odtąd wraz z J. Kraszewskim piastował Kaczkowski berło powieści historycznej w Polsce. Napisał po kolei: „Powieści ostatniego z Nieczujów", „Murdelio", „Sodalis Marianus", „Rozbitki". Z tych dzieł bezsprzecznie najlepszem jest „Murdelio". Od tego czasu nastąpiła długa przerwa w działalności literackiej Kaczkowskiego. Po upadku powstania z roku 1863, posądzony najniesłuszniej o związek z Policyą, napisał protest p. t. „Rewolucyjne sądy i wyroki", opuścił kraj i przebywał w Wiedniu i Paryżu. W tem na horyzoncie literackim w Polsce pojawiła się nowa gwiazda. Był nią Henryk Sienkiewicz, którego „Ogniem i mieczem" oczarowało wszystkich. Kaczkowski zainteresował się Sienkiewiczem ogromnie i napisał do *Gazety lwowskiej* sławną krytykę, w której mu przyznawał talent pierwszorzędny, ale odmawiał objektywności historycznej. Lecz laury Sienkiewicza obudziły w Kaczkowskim na nowo uspiony nerw literacki; zapragnął on rywalizować z tą młodą siłą, zwłaszcza, że w umyśle pieścił ideał powieści historycznej, a wydawało mu się, że Sienkiewicz tego ideału nie osiągnął, lecz owszem go spaczył.

Z wielkiem skupieniem ducha, z wytężeniem całego swego mistrzowstwa, napisał dwie historyczne powieści „Abraham Kitaj" i „Olbrachtowi Rycerze" dając w nich literaturze dwa arcydzieła. Nie dorównał Sienkiewiczowi barwnością opisów, wyrazistością charakterów, z których każdy stał się tak popularnym, dorównał mu jednak wiernością tła historycznego. Charaktery jego bohaterów nie mają w sobie tej zamaszystości co Sienkiewiczowskie, są jednak dobre, żywe, prawdziwe. Akcya nie jest tak żywą jak u Sienkiewicza, płynie spokojnie, ale w tym spokoju jest tragiczna groza.

Z ostatnich dzieł Kaczkowskiego zwrócił na siebie powszechną uwagę drukowany najpierw w naszem piśmie, a potem wydany bezimiennie po niemiecku „List otwarty do Bismarka". „Święta Klara" powieść na tle zdarzeń z r. 1846 — była ostatnią jego pracą.

Teatr, czy cyrk?

Stanowisko, jakie w tej sprawie zajęliśmy w wczorajszej naszej notatce, podzielają właściwe władze i dziś, mając dane, zaczerpnięte u źródła, stanowczo twierdzić możemy, że samowolny czyn magistratu będzie naprawiony.

Komisya artystyczna wniosła dziś do Wydziału krajowego następującą opinię:

„Nie ulega żadnej wątpliwości, że instalowanie stałych przedstawień cyrkowych w ciągu miesięcy jesiennych i zimowych, zadaje nieprzewidziany a dotkliwy cios interesom teatru, zwłaszcza w obecnej dobie, po niedawno przebytem przesileniu, w chwili, gdy nowa dyrekcya przystąpiła do ułożenia repertoaru na sezon najgłówniejszy w roku, do skompletowania sił scenicznych, a nadto do odrestaurowania i zaprowadzenia koniecznych zmian w sali teatralnej.

„Gdyby w sprawie tej chodziło tylko o mniejszy lub większy zysk przedsiębiorstwa teatralnego, Komisya dla nadzoru sceny polskiej nie miałaby powodu do zabierania głosu. Udzielenie jednak bezwarunkowej koncesyi przez magistrat cyrkowi Sidolego, podkopuje wprost byt sceny polskiej, subwencyonowanej przez kraj, przyczyniając się do umniejszenia frekwencyi, odciągając znaczną część publiczności od uczęszczania na poważniejsze widowiska teatralne, a tem samem utrudniając dyrekcyi ułożenie starannego repertoaru i zniewalając do pomniejszenia personalu, to znaczy, do obniżenia poziomu sceny stołecznej.

„W ciężkich warunkach objęła obecna Dyrekcya kierownictwo sceny polskiej we Lwowie. Brak reżyseryi, dezorganizacya i uszczuplenie personalu, zupełne zaniedbanie repertoaru, układanego dorywczo i bez systemu: oto najgłówniejsze wadliwości, wytykane niejednokrotnie przez komisyę w poprzednich latach. O działalności dotychczasowej Dyrekcyi stanowczego sądu z powodu krótkości czasu wydać jeszcze niepodobna. To jednak z uznaniem podnieść należy, że Dyrekcya obecna na każdym kroku okazuje niezaprzeczone dobre chęci celem poprawienia złego. Reżyserya i *mise en scene* o wiele są staranniejsze, niektóre wznowienia, jak sztuk Fredry, Korzeniowskiego, Augiera i t. p. wskazują, iż Dyrekcya zamierza oprzeć swój repertoar na sztukach poważniejszych; zaangażowanie kilku nowych sił młodych, posiadających studya przygotowawcze, okazujących talent, świadczy również, iż obecne kierownictwo dąży do stworzenia poprawnej scenicznej całości, co jest niewątpliwie jednem z najgłówniejszych zadań Dyrekcyi. W sezonie letnim, przez sprowadzenie na gościnne występy takich artystów jak Frenkel, Wolski, Kamiński itp., usiłowała też Dyrekcya nietylko urozmaicić repertoar, nietylko dać poznać publiczności wybitniejsze talenta sceniczne polskie, lecz zarazem przedstawić lepsze wzory miejscowym artystom.

„Ta cała początkowa działalność obecnej Dyrekcyi daje już niejaką rękojmię, że przy należytem poparciu tak ze strony władzy, jak i publiczności, scena polska pod tem kierownictwem pomyślnie nadal rozwijać się może. Ztąd też wypływa i dla komisyi obowiązek wypowiedzenia swej opinii w chwili, gdy koncesya udzielona cyrkowi Sidolego na urządzenie stałych przedstawień w miesiącach od października do końca stycznia, ten tak pomyślnie zapowiadający się rozwój sceny polskiej, na niechybny szwank naraża. Gdyby Dyrekcya właśnie w chwili rozpoczęcia działania w głównym sezonie zmuszoną była pomniejszyć siły personalu, a co za tem idzie ograniczyć repertuar, wówczas wszelkie żądania komisyi, aby podnieść poziom sceny lwowskiej, musiałyby z konieczności spełznąć na niczem.

„W obecnym zaś stanie rzeczy, po przebytych tylokrotnych przesileniach, aby scena ta rzeczywiście odpowiedzieć mogła swemu zadaniu i zdołała posiąść warunki odpowiadające godności i znaczeniu sceny stołecznej a zarazem słusznym wymaganiom publiczności, winna mieć poparcie wszystkich czynników, którym dobro i rozwój teatru polskiego nie mogą być rzeczą obojętną. W przeciwnym razie wszelkie poważne usiłowania, zmierzające do ulepszenia repertuaru i sił scenicznych, okażą się bezskutecznemi, a każda dyrekcya teatru, zniewolona do konkurencyi z cyrkowemi przedstawieniami, będzie musiała zasilać swoją kasę, przyciągając mniej wybredną publiczność farsami i operetką z zupełnem zaniedbaniem klasycznego i poważniejszego repertuaru.

„Ze względu przeto na powyżej przytoczone okoliczności, jakoteż ze względu na to, iż w teraźniejszem stadyum, w obec nieustalonego jeszcze bytu początkującego przedsiębiorstwa i chwiejnej frekwencyi teatralnej, komisya dla nadzoru sceny polskiej wyraża zdanie: iż udzielenie koncesyi na przedstawienia cyrku Sidolego naraża na szwank żywotne interesa sceny polskiej we Lwowie. Komisya upraszza tedy Wysoki Wydział krajowy, by zechciał przyczynić natychmiast stanowcze kroki, celem uchylenia tego niebezpieczeństwa.

„Gdyby jednak koncesya, dana cyrkowi Sidolego w zupełności cofniętą już być nie mogła, raczy Wysoki Wydział krajowy wpłynąć na to, by koncesya ta ograniczoną przynajmniej została do dni powszednich. W święta bowiem i niedziele Dyrekcya teatru daje przedstawienia utworów ludowych, patryotycznych i treści moralnej; jest przeto w interesie dobra publicznego, aby na te przedstawienia uczęszczały szerokie warstwy ludności."

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Cesarz w Galicyi. Jak już wczoraj donieśliśmy, przebywał Najjaśniejszy Pan we środę siedm godzin na polu manewrów t. j. cały czas aż do zaprzestania walki. Głównym momentem tych zapasów była trzygodzinna zacięta walka obu korpusów o wzgórze Zagumienki. Rezultat jej był tym razem pomyślnym dla korpusu 11-go, a korpus 10 dotąd zwycięski, wskutek otrzymania niepomyślnej wiadomości, cofnął się poza Mościska do Laskiej woli. Pomimo trudów były postawa i stan zdrowia wojska i koni bardzo pomyślne, wody wszędzie pod dostatkiem, a drogi mimo poprzednich deszczów dobre. Na pochwały cesarskie zasłużył w pierwszej linii 22 pułk piechoty obrony krajowej, którego regularne ruchy i postawa wywoływały z ust Monarchy głośne pochwały. Obiad odbył się w Krysowicach dopiero o godzinie czwartej, poczem Cesarz udał się do swej pracowni. Wczoraj nastąpił dalszy ciąg manewrów, a Cesarz wyjechał na pole walki o godzinie pół do ósmej na południowy zachód od Mościsk. Początkowo kierował Najjaśniejszy Pan manewrami ze wzgórza nad rzeczką Sieczną. Z wojsk biorących w manewrach udział ubyła jedna dywizya X korpusu, która została odkomenderowaną na manewry forteczne pod Przemyślem.

Jak w dniach poprzednich, wojska trzymały się wczoraj znakomicie, tak atak jak i obrona dawały bardzo piękny obraz rozumnego współdziałania wszystkich trzech gatunków broni. Zakończył wczorajsze manewry atak pierwszej dywizyi kawaleryi wykonany z wielką precyzyą i brawurą na lewe skrzydło napadającego. Najjaśniejszy Pan wyrażał się z najwyższem zadowoleniem o przebiegu manewrów korpuśnych i o nader pouczającym ich układzie. O godzinie pół do 11-tej zgromadził Cesarz liczne na polu manewrów jeszcze znajdujące się wojska i udzielał im najłaskawiej swych pochwał. Po tem powrócił Najjaśniejszy Pan do Krysowic, witany z entuzyazmem przez tłumy ludności rozstawione wzdłuż drogi.

Pośród pracy nad zadaniami natury wojskowej nie zapomina Najjaśniejszy Pan i o uczynkach miłosierdzia. Chłopu, nazwiskiem Mikołaj Wibły, który zeszłego wtorku na klęczkach wniósł prośbę ustną o zapomogę, a którego Cesarz nie pozwolił usunąć, lecz prośbę jego polecił spisać i kancelaryi swojej przedłożyć, ofiarował z własnej szkatuły 200 złr. zapomogi. Oprócz tego raczył Najjaśniejszy Pan ofiarować także ze swej prywatnej szkatuły na ubogich w Krysowicach 200 złr. W Mościskach zaś na fundusz ubogich 300 złr., na Towarzystwo Dzieciątka Jezus 150 zł., na straż ogniową ochotniczą 100 zł., na restauracyę kościoła 500 zł.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj do Przemyśla. — Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki otrzymał godność tajnego radzcy. — Dr. Michał Borysikiewicz, znakomity okulista, prof. uniw. w Gracu, bawi we Lwowie.

Mianowania. Prywatny docent uniwersytetu w Marburgu dr. Sobierański otrzymał katedrę farmakologii na uniwersytecie lwowskim.

Cesarz ofiarował z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom Kossowa zapomogi 1000 zł.

Mowa pana prezydenta Małachowskiego wypowiedziana wczoraj przy sposobności objęcia steru miasta, zawiera bardzo wiele pięknych myśli, zaś sam program jest tak piękny, że szczerze życzyć należy, ażeby się nowemu prezydentowi udało spełnić go. Zaznaczył on, że głównem jego dążeniem będzie postarać się, aby wszystkie sprawy były jak najszybciej załatwiane, gdyż wymaga tego interes miasta i ludności. Dalej przyrzekł pan prezydent starać się, ażeby prace uskutecznić się mające z pożyczki dziesięciomilionowej załatwione były sumiennie, dokładnie i o ile możności oszczędnie. Kwestya reformy dobroczynności znajdzie w nim najgorliwszego rzecznika, zamierza on zainicyować pewnego rodzaju solidarną działalność istniejących towarzystw dobroczynnych. Starać się będzie ulżyć o ile w mocy jego będzie leżało, klasom robotniczym, których słuszne żądania zawsze popierać będzie. Strzedz zawsze będzie niezawisłości samorządu i uzyskanych praw autonomicznych. Zadanie narodowe reprezentacyi miejskiej będzie zawsze wysoko stawiać, i starać się, aby Lwów, w przyszłości, tak jak dotychczas, był krzewicielem polskości, i aby sprawa polska w reprezentacyi stolicy zawsze znajdowała obronę i opieką.

Następnie zwrócił się pan prezydent do zgromadzonego w komplecie gremium magistratu i zapewnił, że dbać będzie gorąco o byt materyalny urzędników. W zamian za to będzie jak najściślej przestrzegał sumiennego i gorliwego spełniania obowiązków. Pragnie on, ażeby wszystkie sprawy w magistracie, bez względu na różnice narodowościowe i religijne, były załatwiane objektywnie, sumiennie i jednolicie, a nie zapominając, że urzędnicy są na usługi ludności, wymaga, ażeby z publicznością jak najuprzejmiej i najgrzeczniej postępowali.

Jednocześnie ustępujący prezydent p. Mochnacki, wystosował do gremium urzędników magistrackich pismo pożegnalne, w którem niezmiernie gorąco dziękuje im za popieranie go podczas jego 10 letniego urzędowania, za pracę ofiarną, pełną poświęcenia i obywatelskiego poczucia. Wdzięczność ustępującego prezydenta dla jego byłych współpracowników jest pięknym objawem, świadczącym o zacności charakteru p. Mochnackiego, a urzędników do których on się zwrócił w swym liście niech zawarte w nim pochwały zachęcą do takiej pracy, o jakiej pisze p. Mochnacki.

Wyścigi konne w Rymanowie. Dziś rozpoczyna się *meeting* jesienny, który zakończy się w niedzielę. Ogółem będzie 21 biegów.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie z dniem 13 b. m. w Strzeliskach nowych (pow. bobrecki).

Rusini moskalofilscy między sobą. Ruskie Towarzystwo imienia Kaczkowskiego odbyło dnia 8 bm. w Stanisławowie walne zgromadzenie, na które przybyli pp. Marków, Monczałowski, mnóstwo księży, oraz Rosyanie z głębi Rosyi z rodzinami, składający swym galicyjskim pobratymcom rewizytę. Ludu zebrało się bardzo niewiele. Przewodniczący ks. Lisiewicz skreślił działalność Towarzystwa w ubiegłym roku. Hasłem tej działalności była walka z fonetyką, którą narzucono wszystkim ruskim szkołom, świeckim urzędom i dykasteryom. W tym celu wydało Towarzystwo „Sławiańsko-russkij bukwar", który ma za zadanie „toczno obuczaty russkoju mołodeż w toj azbuci kirylowskoj i hraždanskoj", tj. w tym alfabecie i pisowni, którą przechowała „staro-russka cerkiew". W ten sposób chcieliby kaczkowszczycy walkę swoją z Ukraińcami osłonić pozorem wierności dla tradycyi religijnych. Przemowę zakończył prezes słowami: „Tož wosklycajem po staro russki twerdo, hordo i hrozno: Boh batko i wełykaja russkaja maty ne dadut nam zahybaty!" Następnie uchwalono między innemi wysłać deputacyę do Cesarza w sprawie „oczyszczenia" języka, tudzież udzielono jednemu księdzu tytuł „pokrowytela obszczestwa" (dobrodzieja Towarzystwa), opróżniony od śmierci „otca Iwana Naumowycza". Jakiś wieśniak postawił wniosek, ażeby na uroczystość jubileuszową rozrzucono między członków Towarzystwa portret „pokijnyka Naumowycza". Wniosek ten przyjęto z wielkim entuzyazmem

Odznaczenie Polaków z Księstwa Poznańskiego. Ze Zgorzelca piszą do *Kuryera Poznańskiego*:

Cesarski obiad, na który i reprezentanci z Księstwa byli zaproszeni, odbył się ze zwykłą wspaniałością i świetnością. O godzinie w pół do 8-mej zasiadł cesarz wraz z cesarzową i licznym orszakiem książąt i dam honorowych do stołu. Zastawionych było kilka stołów i na dwóch piętrach. Po obiedzie odbył się *cercle*, na którym przedstawiono cesarzowi wiele osób. Panów z Księstwa przedstawił naczelny prezes baron Willamowitz; cesarz rozmawiał z Najprzewielebniejszym X. Arcybiskupem, hr. Kwileckim z Oporowa, panem Schlichtingem z pod Wschowy, marszałkiem sejmu Dziembowskim, wicemarszałkiem Zółtowskim, superintendentem Hezekielem i innymi. O ile nam zaręczano, marszałek Dziembowski otrzymał tytuł starosty pałacowego; wicemarszałek Teodor Zółtowski został mianowany szambelanem. Order „Czerwonego orła" IV klasy otrzymali: dyrektor poczty w Skwierzynie Adamczyk, hr. Biński z Gułtów, Chełmicki z Żydowa, X. dziekan Kucharzewicz proboszcz ze Starego Białcza, X. prałat Poniński z Kościelca, Sypniewski radca sądu okręgowego z Krotoszyna. — Order korony I. klasy otrzymał książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina. — Order korony II klasy otrzymał szambelan M. Żółtowski z Czacza. — Order korony III klasy otrzymał X. kanonik Simon z Gniezna. Orła do orderu domowego Hohenzollernów, otrzymali nauczyciele katoliccy: Autaszek z Grodziska i Dropiński z Połczyna. Lista osób, udekorowanych świeżo z okazyi manewrów V korpusu armii, obejmuje przeszło 70 nazwisk z naszego Księstwa — pomiędzy temi znajdujemy 7 nazwisk polskich. Z prawników i lekarzy polskich nikogo tam nie widać — za to figurują obaj niemieccy lekarze, czynni przy ewangielickim zakładzie dyakonisek.

O sprawie Morskiego Oka pisze z Wiednia do *Kuryera Warszawskiego* znany publicysta p. A. Szczepański: „Węgierski minister spraw wewnętrznych oznajmił w sejmie, przedstawiając projekt załatwienia sporu o Morskie Oko, że rząd austryacki w radzie państwa przedstawi równobrzmiącą ustawę. Motywy jej będą oczywiście opiewać odmiennie. Z motywów węgierskich już wynika, że rząd austryacki i jego główny referent, radzca dworu Roża bronią stanowczo zapatrywań i interesów Galicyi, rozporządzając w tej mierze dowodami. Można tedy przypuszczać, że za jakie ośm miesięcy sprawa załatwioną będzie. Tyle czasu potrzeba, zanim oba parlamenty ustawę uchwalą, zanim przyszły sąd sprawę zbada, na miejscu rozpatrzy, wyrok wyda i granice wytknie.

Jakikolwiek będzie wynik, innego sposobu załatwienia sporu nie ma. Trzeba atoli pamiętać, że lubo sąd rozjemczy musi badać okoliczności ściśle prawnicze, niemniej nie jest wcale paragratami krępowany; jest to sąd jakby przysięgłych, którego zadaniem jest uwzględniać wszelkie okoliczności, tradycye, nietylko sprawiedliwość formalną, ale i słuszność, i wydać wyrok nie według paragrafów, ale według przekonania i sumienia.

W motywach węgierskich uderza wzmianka, że sprawa ta także węgierską opinię publiczną w rozdrażnieniu utrzymuje. Twierdzenie to jest, zdaje mi się, nieco ryzykowne. W lutym r. b. zamieściłem w *Pester Lloyd* (nr. 35) obszerny wywód o sprawie Morskiego Oka, a w nim wykazałem między innemi, że Węgry, jako kraj, wcale nie mają powodu do sprawy tej znaczenia przywiązywać i sprzeciwiać się prawom, oraz interesom Galicyi. Artykuł ten powtórzyły inne dzienniki węgierskie, dodając, że do owego czasu sprawy tej na Węgrzech ani nie znano, ani się nią nie zajmowano. Ze sfer turystycznych węgierskich pojawił się wówczas w *P. Lld.* jeden tylko list, reklamujący dla Węgier terytoryum sporne, dodał wszakże autor listu wyraz zgorszenia, że sprawa ta Węgrów wcale nie zajmuje; że zresztą, gdyby nie samowolne i butne postępowanie sąsiada pruskiego, administracyi ks. Hohenlohego, nie byłoby sporu między krajami, tylko spór graniczny między sąsiadującymi właścicielami.

Więc nie zdaje się, jakoby opinia publiczna w Węgrzech była rozdrażnioną; motywa rządowe nie przytaczają też żadnych danych na poparcie twierdzenia o tem rozdrażnieniu. Rząd węgierski

musiał sprawy bronić, to rzecz naturalna, ale rząd rozjemczy może się przekonać, że narodowi, społeczeństwu węgierskiemu na osnowie przeszłego wyroku bardzo nie wiele zależy.

Inaczej zaś, jak wiadomo, ma się rzecz w Galicyi. Atoli jedna uwaga: w Alpach np. zdarza się bardzo często, że właściciele gór, przez które wiodą szlaki turystyczne, niektóre z nich na czas polowań zamykają. Turyści szanują te zakazy bo owym właścicielom ani na myśl nie przyjdzie, żeby wogóle kilka gór zamykać; przerwa w komunikacyi trwa kilka tygodni z wyraźnem nadmienieniem, że to jest zarządzenie tymczasowe, tylko z powodu polowań. Administracya pruskiego sąsiada Morskiego Oka całkiem inaczej postępowała, zarówno względem turystów, jak i względem górali, którym idzie o pastwiska. Sąd rozjemczy będzie musiał zbadać także odwieczne, nie jasne prawa górali, których popierały ks. Hohenlohego wcale nie [illegible].

Znowu morderstwo na scenie. Po raz już drugi w ciągu kilku tygodni aktor na scenie pada trupem od broni na pozór nieszkodliwej, bo „teatralnej". Jak to zanotowaliśmy w swoim czasie na tem miejscu, pierwszy wypadek zdarzył się w Anglii, drugi zaś przed kilku dniami w serbskim Pożarewacu. W czasie przedstawienia sztuki „Bitwa pod Kossową", w scenie, gdy przywódca powstańców serbskich, Milosz, sztyletuje sułtana Murada, artysta, grający rolę Milosza, wziąwszy przez omyłkę, zamiast „teatralnego", sztylet prawdziwy, tak fatalny cios zadał aktorowi, grającemu rolę Murada, iż ten ostatni padł na miejscu bez życia.

Zbiegły z Sybiru. Do księgi karnego sądu powiatowego śródmieścia w Wiedniu przeprowadzono w niedzielę niejakiego Józefa Kolińskiego, którego historya jest dość ciekawa. — Koliński, niegdyś ekonom w Warszawie, po roku 1863 dostał się na Sybir, skąd w roku 1869 jako zbiegły przybył do Lwowa. Spodziewał się znaleźć tu pracę i przytułek. Nie mając środków do życia, wydalony został z granic monarchii austro-węgierskiej i odstawiony do granicy szwajcarskiej. Ale i tam przyjąć go nie chciano i odstawiono go natychmiast do Austryi, gdzie go jako bezdomnego i włóczęgę przytrzymano w Salzburgu i skazano na trzydniowy areszt za niedozwolony powrót. Po wyjściu z aresztu postanowił Koliński udać się do Towarzystwa weteranów w Krakowie o pomoc. Przybywszy do Wiednia, a nie mając środków, udał się do wiedeńskiej policyi z prośbą o noclegi. Prośbie jego stało się zadość. Wnet jednak Koliński wzbudził podejrzenie policyi. Zaczęto szukać w księgach i dowiedziano się z nich, że Koliński został raz na zawsze wydalony ze wszystkich krajów koronnych monarchii. Wobec tego postawiono Kolińskiego w stan oskarżenia. Podczas rozprawy Koliński tłumaczył się tem, że chciał się udać do Krakowa do komitetu weteranów. Gdy sędzia powiedział mu, że w Austryi pod żadnym warunkiem przebywać mu niewolno, począł Koliński błagać, żeby mu pozwolono choćby w więzieniu przez resztę życia najciężej pracować, byle go nie odstawiono do Rosyi. Równocześnie zapewnił Koliński, że żywym nie pozwoli wydać się Rosyi. Ponieważ potrzebowano dokumentów co do osoby Kolińskiego od policyi lwowskiej, przeto odroczono rozprawę, a zbiega sybirskiego odstawiono do aresztu.

Cokolwiekbądź się stanie, sprawa Kolińskiego pozwala się domyślać, jak straszna musi być dola wygnańców sybirskich. Starzec 67letni woli resztę życia przy najcięższej pracy choćby w więzieniu przepędzić, byle nie tam, w Rosyi. Los jego tam byłby tem okropniejszy, że za zbiegostwo z kopalń sybirskich jeszcze cięższe spotkałyby go katusze. Nic dziwnego, że gdyby był zmuszony wybierać między śmiercią, a Sybirem, toby wybrał śmierć niż powrót. Czyż mu nikt nie dopomoże?

Niezwykła wystawa otwarta jest od pewnego czasu w gmachu londyńskiej izby handlowej. Jest to wystawa czego Wielka Brytania nie ma. Powołane na stałe wypieranie przemysłu angielskiego przez niemiecki zwróciło uwagę angielskiego rządu, który ze wszystkich kolonii angielskich kazał zgromadzić przedmioty, cieszące się zbytem a niepochodzące z fabryk angielskich, i urządził z nich wystawę bardzo pouczającą, — zwłaszcza, że wiele ciekawszą niż wszystkie wystawy przemysłowe, na których naprawdę przyzwyczajono zwykle nie za właściwą produkcyę fabryczną, lecz za „majsterstyki", specyalnie na wystawy zrobione.

Zniknęła wyspa Robinsona. Według wiadomości z Valparaiso, wyspa Juan Fernandez, położona na wybrzeżu Chili, pochłonięta została przez falę, skutkiem trzęsienia ziemi. Juan Fernandez jest małą grupą wysp na oceanie Spokojnym między 33 a 34 stopniem szerokości południowej, złożoną z 3 wysepek: Mas a Tiera, o 670 klm. od wybrzeża oddalonej i 90 klmtr. kw. zajmującej, Santa Clara, mającej tylko 5 klmtr. kw. i Mas a Fuera, mającej 85 klmtr. kw. przestrzeni. Wyspy te są pochodzenia wulkanicznego i pełne są niskich gór i lasów. Niezamieszkane początkowo, stały się schronieniem żeglarzy rozbitków, a między innymi wyładował tam w r. 1704 Szkot, Aleksander Selkirk, którego losy skreślił Daniel Defoe w opisaniu „Robinsona Kruzoe". W XVIII wieku założyli Hiszpanie na wyspie fort. Rząd Chili przez czas jakiś zsyłał tam przestępców, potem zaś przeznaczył ją na kolonię karną, którą w roku 1868 [illegible] w r. 1877 jakiemuś Szwajcarowi. W końcu liczba mieszkańców na wyspach owych dochodziła do 60, nadto było tam około 100 wołów, 60 koni i do 7000 kóz w części zdziczałych.

Uczeni w walce z Indyanami. W Waszyngtonie otrzymano wiadomość o krwawem starciu między członkami wyprawy naukowej a bandą Indyan w Peru. Przywódcą wyprawy był Amerykanin, naczelnik [illegible] Cooper. Składała się ona z dziesięciu osób, między temi było dwóch Niemców, od których właśnie nadeszły wieści. Wyprawa zabłądziła w gęstych lasach i ucierpiawszy wiele od głodu, została napadniętą przez bandę Indyan, szczep Campa. Napadnięci bronili się przez kilka godzin, póki nie [illegible]. Niemcy ratowali się ucieczką. Torując sobie drogę wśród ciemności, słyszeli już kilkakrotnie odgłos strzelby Cooper'a. Wedle ich zdania Cooper wpadł w ręce Indyan.

Bruki ze słomy. Przed kilkoma dniami, pisze warszawski *Przegląd Techniczny*, mieliśmy sposobność oglądać cegiełki, przygotowane ze słomy, pomysłu p. Morawskiego, w celu brukowania niemi ulic miejskich. Cegiełki te mają kształt kostek drewnianych, używanych obecnie do brukowania. Snopki słomy prostej, żytniej, pszennej, lub owsianej przesyca p. Morawski smołą gazową i następnie ściska pod prasą. Przy prasowaniu snopkom nadaje się formę cegiełek żądanych wymiarów i wymaganej twardości. Cegiełki, które nam pokazywano, sprasowane w prasie ręcznej, były tak twarde, że przy uderzeniu młotkiem żelaznym dawał się słyszeć dźwięk jak przy uderzeniu o kawałek drzewa. Nie ulega jeszcze żadnej wątpliwości, że w prasie mechanicznej można ich ściskanie zwiększyć i otrzymać materyał daleko twardszy, niż w prasie ręcznej, co przy zastosowaniu do bruków nie jest niezbytecznem. Nadmierna twardość nie jest tu pożądaną, można łatwo unormować odpowiedni jej stopień. Bruk więc ze słomy zdaje się posiadać wszelkie cechy dodatnie bruków drewnianych i jako zupełnie przesycony smołą może być nawet trwalszym i hygieniczniejszym od drewnianego, a jak oblicza wynalazca, będzie i tańszym. Na pierwszy rzut oka nasuwa się tu trudność w otrzymywaniu w znacznej ilości słomy prostej, tak pożądanej dla tego rodzaju robót. Zboże, młócone na młocarniach czy to parowych, czy konnych, daje słomę targaną, a choć i z takiej możnaby przygotowywać cegiełki, to jednak operacya ta jest już połączona z większemi trudnościami. O usunięciu powyższych niedogodności pomyślał wynalazca. Zamierza on brać słomę przed młóceniem zboża. Do tego celu zaprojektował specyalną maszynę i model jej już przygotowuje. Z tą maszyną posyła się robotnika do majątku, w którym zakontraktowano słomę i przed młóceniem obcina się na maszynie część słomy od dołu snopka. Następnie taż sama maszyna, za pomocą specyalnego przyrządu, bierze ściśle określoną ilość obciętej słomy, ściska ją i wiąże drutem w snopki tej wielkości, by długość obwodu snopka odpowiadała obwodowi cegiełki po sprasowaniu. Sprowadzanie słomy w snopkach, przygotowanych na wspomnianej maszynie, zapewniać będzie jeszcze i te dogodności że zmniejszy się koszt przewozu, bo gdy w zwykłych snopkach na wagon nie wypada więcej, niż 30 centnarów słomy, to po sprasowaniu na maszynie można będzie wysyłać pełne ładunki wagonów. Słoma w takich snopkach podlega dalszym operacyom, bardzo prostym, a mianowicie zanurza się ją na pewien czas w kotle z gorącą smołą mineralną, a następnie idzie pod prasę, na czem kończy się cały proces. I tu wynalazca projektuje specyalne urządzenie, celem ułatwienia i uproszczenia roboty. Snopki przesycone smołą, będą wyrzucane z kotła mechanicznie do pochyłego żłobka i po nim spadną pod prasę; jedno uderzenie tłoka prasy powinno im nadać już żądaną trwałość i formę. Przy podnoszeniu tłoka do góry, gotowa cegiełka wyrzuca się z prasy, na jej zaś miejsce spada ze żłobka nowy snopek. Patrząc na gotowe cegiełki, wynosi się wrażenie, że bruk tego rodzaju będzie miał racyę bytu, jednakże najlepiej orzec może o tem dopiero praktyka; w tym celu czynią się podobno starania ażeby bruk tego rodzaju ułożyć na próbę na jednej z ruchliwych ulic Warszawy; wtedy dopiero można się będzie dokładnie przekonać o jego wartości, gdy będzie możność sprawdzić w warunkach naturalnych, jak zachowuje się materyał tego rodzaju na wpływ atmosferyczny i inne czynniki zewnętrzne.

Zdegradowanie rosyjskich oficerów. Donieśliśmy przed kilku dniami o zdegradowaniu kilku oficerów rosyjskich za niewłaściwe wyrażania się o dynastyi austryackiej. Otóż *Ruski Invalid* donosi, że pogłoski odnoszące się do przyczyny zdegradowania, są fałszywe, gdyż nastąpiło ono z tego powodu, iż oficerowie ci, wbrew przepisom, pozwolili sobie zabrać oddział szeregowców i zmusili ich do napadu na kilku obywateli w Międzybożu, w gub. podolskiej, mszcząc się na nich za obrazę kolegi.

Balet... sportowy. „Sport" nazwano wielki balet Manzotiego z muzyką Romuald Marenco, kompozytora muzyki do słynnego baletu „Excelsior". — Nowy ten balet składa się z pięciu obrazów: sport alpejski, sport cyklowy, sport szermierski, sport koński i apoteoza.

Zmarli. W Rio-Janeiro Paulina z Hankiewiczów Wolańska, żona księdza, który wyjechał był do Brazylii razem z drem Siemiradzkim, jako delegat Wydz. kraj. W Pcimiu, w dekanacie myślenickim, ks. Wojciech Guzik, proboszcz miejscowy w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 12 R., w poł. +18 R. Bar. 762. Spada. Dżdżysto.

Pasteur i pojedynek. Słynny bakteryolog miał kiedyś zatarg z Pawłem de Cassagnac i ten ostatni uważając się za obrażonego, wyzwał Pasteura na pojedynek. Świadkowie Cassagnac'a znaleźli uczonego w laboratoryum, zajętego doświadczeniami z trychinami.

— Przyszliście mnie panowie wyzwać w imieniu p. Cassagnac? — rzekł Pasteur. — Jako wyzwany mogę broń wybierać, więc wybieram to oto.

Podał świadkom dwie kiełbasy, zupełnie na pozór jednakowe.

— Jedna z tych kiełbas — rzekł — napełniona jest mięsem zdrowem, w drugiej są trychiny. Zewnątrz nie odróżniają się niczem. Powiedźcie panu Cassagnac, aby wybrał jedną, a ja gotów jestem zjeść drugą.

Gdy propozycya ta została powtórzona Cassagnacowi, odstąpił od zamiaru pojedynku.

Z aforyzmów.

Świat daleko łatwiej wybacza brudne sumienie, niż brudne mankiety.

U wielu ludzi przyzwyczajenie zastępuje charakter.

Frazes jest to kłamstwo w wydaniu salonowem.

Gdyby na całym świecie zostało tylko dwóch ludzi, jeszczeby jeden drugiemu ciągle zawadzał.

Z teatru. Dziś w piątek (wznowienie) „Komedyanci", komedya w 4 aktach Edw. Paillerona. Trzeci i przedostatni występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej. W sobotę (wznowienie) „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audrana. Pierwszy występ pana Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej. W niedzielę po południu „Nasze anioły", komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. Czwarty i ostatni występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej, wieczorem „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zellera z panną Bohussówną, w roli księżnej. W poniedziałek po raz drugi „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. We wtorek (wznowienie) „Nietoperz", operetka w 3 aktach Straussa z panną Bohussówną w roli Rosalindy i panną Broccard w roli księcia Golesco. We środę „Sprawa kobiet", komedya Bałuckiego. Drugi występ pny Antoniny Ogińskiej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiony wczoraj wodewil „Niniche," można powiedzieć równie awanturnicze prowadził koleje, jak i jego tytułowa bohaterka. Gdy pp. Hennequin i Najac dowcipnie opisali i usytuowali losy swej bohaterki, a aż trzech, wówczas pełnej sławy zażywających muzyków — Delibes, Offenbach i Lecoq — ukoloryzowali go, co prawda nie bardzo wyszukaną muzyką — „Niniche" tryumfująco wkroczyła na sceny niemieckie, lecz w Berlinie... zamknięto ją do kozy. Cenzura w całych Niemczech zakazała „Niniche" „ze względów na moralność". U nas we Lwowie, przed laty, po pierwszem przedstawieniu zakazano dalszych. Później widocznie zmieniły się „względy moralności," bo policya niemiecka wypuściła z kozy żonę rosyjskiego dyplomaty, a i lwowska cenzura pozwoliła w skarbkowskim teatrze roztoczyć powabne i wyzywające wdzięki paryskiej kokoty, na które hrabia Bebutów, mimo swego sprytu dyplomatycznego, dał się złapać i do końca życia oszukiwać.

Potem dobrowolnie „Niniche" cofnęła się do życia prywatnego i nie było o niej słychać nigdzie. Dziś tu i ówdzie zapraszają ją znowu na sceny, bo czasami ludzie wolą się śmiać, jak płakać. Śmiać się zaś mogą do upadłego, bo ta sztuka, przy dobrej reżyseryi, może nie być żenującą, a jest satyrą zręczną i niezmiernie zabawną.

U nas „Niniche" nie grano bardzo dawno. Licznie też wczoraj zebrała się publiczność w letnim teatrze i była ogromnie rozbawiona. Tytułową rolę grała panna Broccard. Pilnie śledziliśmy grę tej artystki i z całego zachowania się jej wczoraj na scenie wynieśliśmy przekonanie, że panna Broccard jest niepospolitą siłą w dziale lekkiej komedyi i farsy. Mówi nietylko poprawnie, ale z bardzo stosowną modulacyą i śmiałem cieniowaniem dyalogu, gra swobodnie, naturalnie i z wdziękiem. O śpiewie, niestety, tego powiedzieć nie można. Głos jest jeszcze dość słaby, ale już wnosić można, że się wzmocni i nabierze giętkości. Trzy inne główne role: dyplomaty Bebutowa, Artura de Bresile i kąpielowego Eugeniusza, odegrali z ogromnym humorem i werwą pp. Myszkowski, Kliszewski i Bogucki. Całość szła składnie, szybko, wesoło, z ogniem — słowem, przewybornie.

Iks Ypsylon.

* **„Wędrowiec"** nr. 35 i 36 z dodatkiem premii „Pismo święte ilustrowane" nr. 4 tom II zawierają prócz nowości z dziedziny wiedzy ludzkiej i wynalazków, także ciąg dalszy znakomitej powieści naukowej: „W otchłaniach czasu" E. Majewskiego. Klisze wykonane we własnej elektrotypii ozdabiają pismo to, jedno z najlepszych dziś w Polsce.

SPORT.

Galicyjski klub jazdy panów ogłosił dziś program wyścigów jesiennych. Wyścigi odbędą się w piątek dnia 2 października i w niedzielę dnia 4 października. Pierwszy dzień wyścigów obejmuje pięć biegów: I Bieg otwarcia gładki. II. Bieg sprzedażny z płotami. III. Bieg steeple chase (nagroda rządowa). IV. Bieg z płotami (nagroda trybun). V. Oficerskie steeple chase. Drugi dzień wyścigów obejmuje sześć biegów: I. Bieg z płotami (nagroda totalizatora). II. Bieg sprzedażny gładki. III. Steeple chase (nagroda zamku łańcuckiego). IV. Steeple chase (nagroda rządowa). V. Bieg sprzedażny steeple chase. VI. Bieg z płotami (nagroda galicyjskiego klubu jazdy panów). Jak z programu widać, tylko dwa biegi będą gładkie, reszta biegów będzie z przeszkodami. Dodać należy, że w wyścigach tych jeżdżą wyłącznie członkowie klubu, do których należą najwybitniejsi jeźdźcy oficerowie austryackiej kawaleryi. Nagrody wynoszą od 1000 do 2500 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 września.

(Z.) Toast cesarza niemieckiego, wypowiedziany na uczcie wojskowej w Zgorzelicach, wywarł na giełdy bardzo dobre wrażenie, gdyż rozprószył pojawiające się ostatnimi dniami powątpiewanie, jakoby stosunki między Rosyą a Niemcami były dobre. Także pogłoska, że następcą Łobanowa zostanie prawdopodobnie tutejszy ambasador, hr. Kapnist, przyjęta została przez spekulantów bardzo życzliwie. Dyspozycya targu dzisiejszego była więc wyborna i zwyżka byłaby przybrała znaczne rozmiary, gdyby nie to, że z powodu żydowskiego święta Nowego Roku był dziś bardzo mało ludzi na giełdzie, nie było zatem komu zawierać transakcyj. W każdym razie zwyżki w akcyach bankowych wynoszą po kilka guldenów, w węgierskich kredytach n. p. 6½ zł. Z Berlina donoszą, że skutkiem utrzymującej się uporczywie pogłoski, iż rząd na seryo zabierze się do konwersyi niemieckich i pruskich konsoli, wielu właścicieli tych papierów sprzedaje je, a kurs ich skutkiem tego spadł dziś o 1 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378 —, węgierskie 41[illegible] —, Angiobanki 158 —, Uniony 306 —, Bankvereiny 267·25, Länderbanki 257·40, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 283·50, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·85, austryacka złota 123·35, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52½, marki 11·72, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Gorycya 11 września. Prezes gabinetu hr. Badeni udzielał wczoraj licznych audyencyi. Przyjmował arcybiskupa ks. Zorna z całą kapitułą, naczelników władz cywilnych i wojskowych, stowarzyszenia i korporacye. Burmistrze gmin gowiatów sądowych: Gorycya i Haidenschaft prosili prezesa gabinetu o założenie słoweńskiej szkoły średniej i wprowadzenie przy sądach w Gorycyi rozpraw w języku słoweńskim. Deputacya rodziców dziatwy słoweńskiej prosiła hr. Badeniego o ostateczne uregulowanie spraw słoweńskiego szkolnictwa ludowego. Hr. Badeni informował się jak najdokładniej o wszystkich ważniejszych kwestyach, poczem zwiedzał szkoły.

Tryjest 11 września. Prezes gabinetu hr. Badeni wyjechał wczoraj o 4 tej po południu z Gorycyi w towarzystwie namiestnika, marszałka krajowego i wszystkich włoskich posłów sejmowych. Powozem udał się hr. Badeni przez Podgorę i Lucinico do Gradyski. Wszystkie miejscowości wzdłuż tej drogi były wspaniale udekorowane. Podróż prezesa gabinetu przez Friaul była nieprzerwanym szeregiem owacyi ze strony ludności włoskiej. W Gradysce powitano go grzmiącymi okrzykami a kapela zaintonowała hymn ludowy. W urzędzie municypalnym przyjmował hr. Badeni przedstawienia, poczem zwiedzał starostwo i żegnany serdecznie przez ludność, pojechał przez Sagrado, Fogliano, Rochi do Monfalcone, dokąd przybył o 7 wieczorem. Miasto to oświetlono i przystrojono wspaniale, a ludność wznosiła grzmiące okrzyki „Eviva". Na dworcu marszałek krajowy hr. Coronini podziękował hr. Badeniemu za odwiedziny kraju i prosił o życzliwe uwzględnienie życzeń ludności. Hr. Badeni dziękował za nadzwyczajne przyjęcie, jakiego doznał, i przyrzekł, że życzenia te wedle możności będą uwzględnione. O trzy kwadranse na 8 wieczorem odjechał hr. Badeni koleją do Tryestu. Na pięknie udekorowanym dworcu w Nabresinie odbyło się przyjęcie, a poseł słoweński Nabergoj witał hr. Badeniego imieniem słoweńskiej ludności. Do Tryestu przybył hr. Badeni o trzy kwadranse na 9-tą. Na dworcu oczekiwali go naczelnicy władz, posłowie do Rady państwa i burmistrz Pitteri, który powitał prezesa gabinetu imieniem miasta.

Tryest 11 września. Dzienniki *Osservatore Triestino* i *Sera* w serdecznych artykułach witają hr. Badeniego i zapewniają go o wdzięczności i zupełnem zaufaniu ludności Tryestu. Dziennik *Sera* zamieścił portret hr. Badeniego.

Paryż 11 września. Gwałtowny cyklon szalał wczoraj po południu nad środkową częścią Paryża. Kilka osób zginęło, a mnóstwo jest pokaleczonych. Szkoda zrządzona przez cyklon jest olbrzymia. Podczas tej burzy spadł barometr nagle o 5 milimetrów.

Ostenda 11 września. Pociąg kuryerski jadący z Bazylei wjechał na stacyi tutejszej na lokomotywę szybującą wozy. Obie lokomotywy wyskoczyły z szyn. Palacz i konduktor są ciężko ranni. Wagon osobowy wbił się w jadący przed nim wagon sypialny i pogruchotał go. Na szczęście żadnemu z podróżnych nic się nie stało.

Brüx 11 września. Wczoraj przez cały dzień zapadała się dalej ziemia. Dwa poprzednio już uszkodzone domy zawaliły się częściowo. Wiadukt kolejowy opadł znacznie. W szybie Anny wznoszą z pospiechem groblę.

Wiedeń 11 września. Do *Neue Freie Presse* telegrafują z Brüxu, że wczoraj w nocy wdarła się ponownie woda do szybu Anny, własności brüxeńskiego towarzystwa górniczego. To wdarcie się wody wywołało nowe poruszenia ziemi na znacznym obszarze. Bardzo mocno uszkodzony został dworzec kolei osiecko cieplickiej. Teren na którym stoi dworzec przybrał kształt falisty i zrobiło się na nim kilkaset szczelin. Także w innych miejscach zapadła się ziemia i powstały szczeliny. Trzy domy na Neue Quergasse zaczynają się walić, wiele innych domów popękało. Cały obszar, na którym widoczne są szczeliny lub wklęśnięcia gruntu zamknięto urzędownie i otoczyły go straże. Prawdopodobnie przypływ wody do szybu Anny jeszcze nie ustał, dla tego należy się obawiać dalszych zapadań się gruntu.

Konstantynopol 11 września. Dziś oczekują ambasadorowie odpowiedzi Porty na ostatnią ich notę, urgującą ostateczne załatwienie sprawy kreteńskiej. Dziś również pojawić się ma irade sułtańskie o utworzeniu mięszanej komisyi, mającej decydować o tem, których Ormian należy wydalić stąd do miejsc przynależności. Rozkaz uwięzienia wydano przeciw trzem dziewczętom ormiańskim, należącym do komitetu rewolucyjnego.

Rzym 11 września. W jednym z zaułków tutejszych znaleziono trzy bomby, owinięte łachmanami. Oddano je do analizy chemicznej.

Ateny 11 września. Cała eskadra angielska wypłynęła z portu Phaleron.

Konstantynopol 11 września. Wczoraj wybuchła na giełdzie tutejszej wielka, ale bezpodstawna panika. Powodem jej było to, że ludność wciąż jeszcze żyje w niepokoju, gdyż krążą niewyraźne pogłoski, że będą nowe rzezie. Turcy między sobą opowiadają, że Ormianie przygotowują nowy zamach — Ormianie zaś boją się wciąż, że Turcy znów ich będą mordować, gdyż w wielu wypadkach Mahometanie grożą tem. Zarządzono surowe środki policyjne i wojskowe.

Brüx 11 września. Pomimo, że przez całą noc deszcz padał, nie zaszedł żaden nowy niepokojący wypadek. Grobla w zalanym szybie jest prawie na ukończeniu. Komunikacya kolejowa wciąż przerwana.

Cieszyn 11 września. Pozwolenie na otwarcie drugiej klasy gimnazyum polskiego już nadeszło.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 września. M. Brzozowska z Podola ros. J. Biliński z Kairo. M. Czuchnowski z Krzemieńca. W. Cielenkiewicz z Trembowli. L. Köhler z Gorlic. M. Dumery z Wołynia. J. Samariay i H. Weiss z Pesztu. F. br. Pongratz i A. Zawrzel z Wiednia. M. Komarnicki z Jarosławia.

Lwów dnia 11 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221. —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.80. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50. 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97.70 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9·58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 10 września. Notowania wieczorne Kredyty 373·75, węgierskie kredyty 411·50, anglobank 157.25, bankverein 265·75, unionbank 304·00, länderbank 255·—, staatsbahny 371·37, lombardy 103·35, elbethale 282·25, akcye tytoniowe 166.00, rima 246.50, alpiny 87·00, renta majowa 101·75, węg. renta koronna 99·50, losy tureckie 51·70, marki 58·68, ruble 127.05.

NADESŁANE.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5·10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Mussyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Mussyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Mussyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.24	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Mussyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Mus.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Mus.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl				4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.25		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.25	*3.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Korosmezo, Kołomyi nad. przezm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.35	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2,25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			11.15
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		10.45
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	[illegible]	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				8.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codziennie	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§2.00	*6 2

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

13)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Nie żałował życia. Nic mu one nie dało prócz gorączkowych wrażeń, chwilowego szału i piołunowej goryczy zawodów. Śmierć milszą mu była od życia, zbrukanego w występkach. W daremnej gonitwie za złotem utracił wszystko: umysł jego stępiał, serce skamieniało. Nic więc dziwnego, że, jak widmo, błąka się dziś wśród ludzi. Idąc bezwiednie przed siebie, zaszedł aż w stronę zatoki, ponad którą wśród kwitnących mirtów i róż wznosiła się willa Kaprys, dawna jego własność. Żelazna brama stała otworem.

Wiedziony dziwną ciekawością, wsunął się między klomby i zatopił wzrok w otwarte okna sali jadalnej. Kilkunastu wesołych, dobrze znanych mu biesiadników, ucztowało tam, siedząc dokoła stołu. Różowe światło lampy, zawieszonej u góry, padało na biały obrus, połyskując w srebrach i krysztale zastawy. Wesoła rozmowa wrzała w tej sali, kielich krążył, wino z butelek lało się, tryskając białą pianą. Henryk, patrząc z gąszczu drzew na tę scenę hulanki, rwał włosy z głowy, a w sercu jego zrywała się taka burza, iż zacisnął do krwi usta, aby nie ulec szatańskiej pokusie i nie rzucić się na tych, którzy wydarli mu wszystko i dziś wyśmiewają się z jego upadku. Wybiegł z ogrodu i znów utonął w tłumie, szalejącym i rozśpiewanym.

Uciekał za miasto, gnany nad morze, gdzie lampy weneckie nie raziły oczu jaskrawością. Niektóre tylko, jak punkta czerwone, połyskiwały tu i owdzie. On wpatrywał się w nie i wydały mu się podobne do kropli krwi ludzkiej. Czyjaż krew popłynie jutro? Jego własna, czy jego rywala? Nie mógł oczu oderwać od tych złowieszczych blasków, i jakaś groza chwytała go za serce, jakiś strach przed czemś nieznanem, nieokreślonem.

A gdyby były prawdą słowa matki, które w dzieciństwie słyszał, gdyby było prawdą, że tam, za grobem, kara Boża czekała złych, występnych? Gdyby prawdą było, że wilgotny grób w ziemi czarnej nie będzie miejscem spoczynku, zapomnienia, nicości?

On, taki silny i odważny wobec niebezpieczeństwa, zadrżał przed wielką zagadką bytu. Osunął się na piaszczysty pagórek i przerażonym wzrokiem zatonął w myślach o wieczności, o jutrze.

Gdy pani de Tremaliene, odprowadzona przez Roberta, powróciła do domu, była tak odrętwiała z bólu, że nie miała już siły czuć, ani myśleć. Pod wieczór siedziała w fotelu, jakby skamieniała, a Róża, klęcząc przy niej, w milczeniu łzy z oczu ocierała.

— Tak go prosiłam, tak błagałam, lecz on mnie nie usłuchał! — powtarzała głucho.

Scena pojedynku, w całej swej grozie i okropności, stawała jej przed oczyma wyobraźni. Widziała Henryka, stojącego naprzeciw swego rywala, słyszała sygnał, rozbrzmiewający w powietrzu, huk pistoletów i trupa, padającego sztywno na ziemię...

Czyżby tym trupem miał być Henryk?...

Głuchy jęk wydobył się z jej piersi; głowa jej opadła na poręcz fotelu. Z załamanemi rękami, z oczyma osłupiałemi, powtarzała:

— Ach! jeżeli to moje biedne dziecko?...

Widziała oczy, zachodzące bielmem śmierci; krwawą pianę, toczącą się z ust, członki, wyprężone kurczami śmiertelnemi.

Zerwała się nagle, jakby ożywiona nadludzką siłą, powstała z rozpaczy.

— Nie... nie... to być nie może! — krzyknęła wielkim głosem. — Ten pojedynek się nie odbędzie. Przeszkodzę mu, choćby mi przyszło piersią własną zasłonić serce Henryka!

I przejęta silnem postanowieniem, zapytywała się w myśli, gdzie nastąpi spotkanie i w jakim czasie.

Niestety, oprócz tego, że pojedynek ma się odbyć nazajutrz, nic nie wiedziała.

Z błagalną prośbą rzuciła się ku Robertowi:

— Idź do klubu, zaklinam cię — prosiła. — Dowiesz się, kto służy mu za świadków... zaczerpnij jakichkolwiekbądź wiadomości. Udaj się do Lucyana Redona, do Gastona de Trelane. Oni byli przyjaciółmi Henryka. Wiem, że obecnie bawią w Nicei. Muszą coś o nim wiedzieć. Robercie, jeśli ci miłe życie moje, pomóż mi!... Ratujmy go!..

Posłuszny temu wezwaniu, Robert udał się do klubu. Tymczasem noc zeszła obu kobietom w mękach oczekiwania i niepewności.

Oczy nieszczęsnej matki nie opuszczały wskazówek zegara, mierzących zwolna każdą sekundę i minutę tej strasznej nocy, która wydawała się długą, jak wieczność. Gdy pierwsze brzaski świtania zaróżowiły okna, Róża powitała je, jak oswobodzenie. Wydało jej się, że one rozpędzą straszną zmorę nocy. Nareszcie ukazał się Robert i oświadczył, że nie ma chwili do stracenia. Trzeba niezwłocznie udać się na plac spotkania. Pojedynek odbędzie się o ósmej, na wybrzeżu Mont-Boron.

W jednej chwili pani de Tremaliene zarzuciła płaszczyk na ramiona i stanęła gotowa do drogi. Zbiegła ona wraz z Robertem ze schodów i wsiadłszy do powozu, rzuciła woźnicy rozkaz:

— Do Mont-Boron, co koń wyskoczy!

Kodeks pojedynkujących się nic ją nie obchodził. Serce jej ściskała trwoga, aby Henryk nie zginął lub nie stał się mordercą.

Powóz toczył się szybko. Wkrótce wjechano na bulwary. Pani de Tremaliene nie przestawała naglić:

— Prędzej... prędzej... na rany Boskie!

Miasto budziło się ospale po wczorajszych uroczystościach. Otwierano niektóre sklepy, robotnicy w bluzach spieszyli do zajęć, a wózki naładowane, jarzynami i kwiatami, dążyły na ulice targowe.

Z energią, wrodzoną organizmom kobiet, zdolnym przetrwać najstraszniejsze wstrząśnienia, nieszczęsna matka Henryka badała przestrzeń i wsłuchiwała się w każdy szelest. Zdawało jej się, że lada chwila usłyszy ostry świst kuli.

Tymczasem dokoła uśmiechały się w porannem słońcu białe wille, otulone zielenią palm. Wszystko oddychało życiem i weselem, biedna matka tylko cierpiała męki, straszliwsze od śmierci samej.

— Jakże to daleko!.. jak daleko!.. Boże mój!... — wzdychała, przyciskając jedną ręką serce, a drugą podnosząc do czoła.

— Robercie — zapytała — czy tylko obraliśmy najkrótszą drogę?

— Tak mi się zdaje, ciotko! — odparł młody człowiek z najgłębszem współczuciem spoglądając na tę męczennicę.

— Czy daleko jeszcze?

— Jeszcze dość daleko, ciociu!

Zadrżała i bez tchu wychyliła się przez okno karety. Dokoła panowała cisza; słońce w osłonie mgły białej podnosiło się nad gaje palmowe; skowronki, śpiewające, bujały nad grządkami fijołków i hyacyntów.

Ostatnie chwile wyczekiwania i niepewności zamieniły się w istną torturę. Matka Henryka ścisnęła oburącz głowę, gdyż ból rozsadzał jej czaszkę. Chwilami czuła, że serce w niej zamiera. Broniła się całą siłą woli przeciw omdleniu. Chciała być silną, aby rzucić się między walczących.

Nareszcie okopy fortu ukazały się w oddali; zbliżano się do lasku.

Henryk de Tremaliene, blady, lecz spokojny, z oczyma, w których paliła się nieubłagana nienawiść, stał wyprostowany naprzeciw Alberta de Verlier. Obaj zachowywali wszystkie pozory ludzi, lekceważących śmierć, jak lekceważyli życie. Z dawnej ich przyjaźni nie zostało ani śladu; zazdrość i gniew zupełnie ją zagłuszyły. Obaj trzymali broń w ręku i mierzyli się wzajemnie wzrokiem chłodnego, krwi chciwego okrucieństwa.

— Czyście, panowie, gotowi? — zapytał Gaston de Trelane.

Albert i Henryk jednogłośnie odparli: tak!

Wtedy świadek zaczął zwolna wygłaszać: Raz!.. dwa!... trzy!..

Dwa strzały rozległy się jednocześnie. Obłok dymu wzbił się w powietrze, i jeden z walczących z głuchym jękiem padł na ziemię. Jęczał, krwią ziemię brocząc, gdyż kula przeszyła mu piersi.

Śmiertelnie blady, wyciągnął ręce przed siebie, jakby wzywając ratunku; nagle utracił przytomność.

Wraz ze skargą umierającego, inny rozdzierający, straszny głos przeszył powietrze. Był to krzyk matki, która przez okna swego powozu widziała wszystko. Biedna, za późno przybyła...

Bezprzytomna padła na ręce Roberta, który co prędzej zajął się przewiezieniem jej do najbliższego hotelu. Posłano na gwałt po doktora, a tymczasem Robert skreślił na prędce parę słów do żony, aby ją uprzedzić o wypadku, poczem z całą troskliwością zajął się chorą.

Gdy tylko pani de Tremaliene odzyskała nieco przytomności, pierwszem jej zapytaniem było:

— Czy żyje?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.